Nr. 151. Lwów — Środa dnia 5 Lipca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . . . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach w zimie tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ 3 ct.
korpusem „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 30 ct.

Dziś: Śr. | św. Filomeny P. | Ahrypiny
Jutro: Cz. | św. Izajasza Pr. | Rożd. ś. Joana

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 4 m. 13
Zachód „ „ 7 m. 55

Długość dnia godzin 15 m. 42
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 lipca.

Dzisiejszy dzień ma ważne dla Belgii znaczenie: albo zwycięży obstrukcya połączonych rewolucyjnych stronnictw, albo też, zgodnie z zapowiedzią tych stronnictw, zacznie się rewolucya, która może tak samo oddziała na sąsiednie kraje, jak wybuch brukselski w roku 1830-ym. W sobotę nastąpiło zawieszenie broni, gdyż prezes gabinetu i zarazem wódz katolicko-konserwatywnej większości p. Van den Peereboom oświadczył, że pragnie kompromisu i zgody. Zaraz też zaczęły się rokowania, które trwały w niedzielę i poniedziałek, a rezultat ich będzie dziś przedstawiony izbie. Jeżeli rząd ustąpił, będzie to wygrana stronnictw rewolucyjnych i odtąd rozpocznie się przewrót, który stoczy Belgię w przepaść anarchii; jeżeli zaś rząd oprze się żądaniom obstrukcyonistów, wówczas oni rozpoczną rewolucyę. Tak tedy dzisiejszy dzień przyniesie Belgom w każdym razie coś bardzo ważnego, bo albo chroniczną, albo doraźną katastrofę. Popołudniowe telegramy zapewne przyniosą wiadomość o rezultacie rokowań, tu zaś wytłómaczymy o co chodzi.

Rozwój radykalizmu na zachodzie Europy zmierza do zabicia parlamentaryzmu, bo do ubezwładnienia każdej zgoła większości, zdolnej do prawodawczych czynów. Radykalizm zarówno demokratyczny, jak socyalistyczny widzi swój ideał nie w parlamentaryzmie, lecz w rządzie biurokratycznym, sprawowanym oczywiście przez urzędników socyalistycznych, albo też demokratycznych — to zależy od tego, które z tych stronnictw ostatecznie zwycięży. O to będą one ze sobą walczyły na noże, dopóki jednak mają do zwalczenia dzisiejszy ustrój społeczny, idą razem, tworząc ścisły sojusz. Jest tu jeszcze inny znamienny moment. Oto, pod kierunkiem księdza Daensa, belgijskiego Stojałowskiego, powstało stronnictwo chrześcijańsko-socyalne, aby zwalczać socyalistów demokratycznych, bezwyznaniowych. Doktryny ich ono tylko parafrazowało, a ich sposoby, maniery i słownik przyswoiło sobie zupełnie, tylko zwracało w innym kierunku. Jak w Belgii, tak i wszędzie przepowiadano, że takie naśladownictwo skończy się całkowitem przejściem socyalistów chrześcijańskich do obozu socyalistów demokratycznych — i tak też w Belgii się stało: partya księdza Daensa zerwała teraz z katolickim obozem, weszła w sojusz z partyami obstrukcyjnemi, a są one takie: liberalno-bezwyznaniowa, progresyjna, radykalna, socyalistyczna i anarchiczna — wszystkie jednakowo bezreligijne i antispołeczne, chociaż pod ostatnim względem mają odmienne poglądy.

Obstrukcya powstała na tle ustawy wyborczej, ułożonej podług systemu pluralnego. Poprzedni gabinet większości katolicko-konserwatywnej, gabinet, na którego czele stał chwiejny i miękki p Beernaert, zgodził się był na ów pluralny system, lecz gdy to się stało, katolicy usunęli ów chwiejny rząd i powołali do steru p. Van den Peerebooma. On już nie mógł całkiem pogrzebać pluralnego systemu, jak w Austryi hr. Badeni nie mógł pogrzebać prądu, wytworzonego projektem Steinbacha. Ale starał się zrobić ten system najmniej szkodliwym. Zaraz opiszemy jego przeróbkę, pierwej jednak wytłómaczymy, co to jest system pluralny.

W każdym okręgu każdy z wyborców zapisuje się do jakiegoś stronnictwa: jedni do katolickiego, inni do socyalistycznego, jeszcze inni do radykalnego i t. d. Następnie w stosunku do ich liczebnej różnicy dzielą się między niemi mandaty poselskie, przeznaczone na ten okręg. Jeżeli np wybiera on ogółem ośmiu deputowanych, to po obrachunku liczebnej wielkości każdego stronnictwa, może wypaść dla katolików trzy mandaty albo cztery, dla radykałów dwa, dla socyalistów jeden i dla progresistów jeden. To jest jedna zasada, a obok niej druga głosi, że stronnictwo, posiadające pewną minimalną liczbę wyborców, musi otrzymać jeden mandat. Kiedy tak mandaty są już podzielone między stronnictwa, wówczas każde z tych ostatnich wybiera posła już w swojem kółku. To jest system pluralny. On tworzy oczywiście to, że choćby w jakimś okręgu była większość wyborców naprzykład katolicka, to jednak, jeżeli w tym okręgu są jeszcze stronnictwa radykalne, socyalistyczne, progresyjne, liberalne i t. d. a wszystkie posiadają określone przez ustawę minimum wyborców — większość mandatów dostanie się nie katolikom, lecz ogółem mniejszościom. Ponieważ, aby mieć jeden mandat, stronnictwo musi posiadać określone minimum wyborców, przeto ten system dąży do rozbicia społeczeństwa na minimalne grupy, do wytworzenia coraz nowych dążeń, coraz innych partyj. Nadto wszystkie stronnictwa opozycyjne, skazane jako mniejszość tylko na negacyę i w niej zgodne między sobą, mogą sobie pożyczać tę nadwyżkę wyborców, która już jest niepotrzebna, bo nie daje prawa do mandatu. Przypuśćmy naprzykład, że w jakimś okręgu progresiści mają tyle wyborców, że mogą otrzymać dwa i pół mandaty, natomiast socyalistom brakuje kilkudziesięciu wyborców do prawa posiadania jednego mandatu. Ponieważ oba stronnictwa są w ogóle mniejszością, dajmy na to katolickiej, a zgodne ze sobą w opozycyjności, przeto progresiści mogą oddać socyalistom zbywającą im liczbę wyborców. Przy takim systemie wyborczym żaden parlament nie może mieć jednolitej większości, a więc niemożliwy jest żaden prosty, zdecydowany kierunek rządów — i naturalnie po pewnym czasie taki parlament musi stracić w oczach narodu wszelką zgoła wartość. Do tego właśnie dąży stronnictwo skrajne, jako zasadniczo wrogie parlamentarnej formie rządów.

Teraźniejszy gabinet p. Van den Peereboома poprawił projekt Beernaerta w ten sposób, że system pluralny wprowadza się na próbę w siedmiu okręgach i to właśnie w tych, które posiadają olbrzymią większość katolicką. Taka jest treść nowej ustawy, która wywołała burzę w Belgii. Przyznajemy, że to jest nieszczęśliwy pomysł, jak wszelki półśrodek. Z jawnie złą rzeczą nie powinno się prób robić. Byłoby może lepiej, narażając się na tę samą burzę, na ten sam krwi rozlew, zupełnie się wyprzeć projektu Beernaerta, tak zaś stworzono mniemanie, że stronnictwu katolickiemu dają się polityczne przywileje.

Obstrukcya zażądała albo wprowadzenia przez parlament projektu Beernaerta, albo też odwołania się do narodu w ten sposób, że on sam, powszechnem głosowaniem a więc plebiscytem nieznanym jeszcze w Belgii, orzeknie, czy ma być system pluralny, czy też powinno zostać, jak jest, albo jak proponuje Van den Peereboom. Jakby wypadł taki plebiscyt, można o tem sądzić z ostatnich w Belgii wypadków. Naród podburzony, okłamany, nigdy trafnie nie sądzi, potem ciężko pokutuje za swe głosowanie. Mężowie stanu nigdy nie powinni zdawać takich spraw na sąd roznamiętnionych tłumów. W tym zaś wypadku tembardziej nie wolno im tego uczynić, że jedno z najbardziej burzliwych stronnictw belgijskich, progresyjne, pracuje podług wskazówek z Paryża, gdzie skrajne obozy zaczęły od pewnego czasu marzyć o powetowaniu utraty Alzacyi i Lotaryngii zaborem zachodniej części Belgii, podczas gdy jej część wschodnia z Antwerpią przeszłaby pod panowanie Holandyi. Wódz progresistów belgijskich p. Jerzy Lorand jest wybitnym członkiem radykalnego stronnictwa we Francyi, głośnym dreyfusistą i głównym współwłaścicielem paryskiego dziennika *Aurore*, który tak silnie się zaakcentował walką z jeneralicyą francuską, że o innej jego działalności, o propagandzie rozbioru Belgii zwykle się nie mówi w dobie dreyfusowstwa.

Dziś tedy w Brukseli rozstrzygnie się rzecz ważna: czy rząd skapitulował przed obstrukcyą, aby potem kraj wpadł w anarchię chroniczną, czy też zdecydował się na walkę.

Między robotnikami z Galicyi i Królestwa Polskiego, pracującymi w Brandenburgii, przy kolejowych robotach i w cegielniach, wybuchła podobno nagminnie trachoma, zwana pospolicie egipskiem zapaleniem oczu. To odrazu dowodzi, że ci biedni robotnicy żyją w najgorszych warunkach hygienicznych, w brudnych i wilgotnych norach spędzają noce i nie mogą czysto utrzymywać ciała. W naszej „Halb-Azyi" wieśniacy nie dostają tej choroby brudasów — nabawili się jej w wysoko cywilizowanych Prusach. Zamiast jednak wniknąć w warunki życia, jakimi przedsiębiorcy brandenburscy otaczają wędrownych robotników, władza nakazała urządzić obławę, wyłapać tych, którzy już chorują i którzy mogą zachorować, poczem otworzą się przed nimi nie szpitale, lecz izolowane wagony, w których policya odstawi ich do granicy. Dla *Hamb. Nachrichten*, a za nią i dla innych organów hakaty tego jednak niedość: domagają się one niezwłocznego wydalenia z państwa wszystkich polskich robotników. Czy też przypadkiem nie chodzi tu o to, aby ułatwić przedsiębiorcom niedotrzymanie kontraktowych zobowiązań w obec robotników? Tak przecie już bywało, że przez szybkie wydalenie naszych robotników dano przedsiębiorcom możność niezapłacania im kwot zarobionych. To także sposób wzbogacania Vaterlandu!

Rewizya procesów karnych w Austryi.

Znakomity jurysta Dr. Karol Krall, dawny szef sekcyi w ministerstwie sprawiedliwości i zastępca ministra, a obecnie prezydent trybunału apelacyjnego w Wiedniu, ogłosił zajmującą rozprawkę o rewizyi procesów karnych wedle ustawodawstwa austryackiego. Impuls do zabrania głosu w tej kwestyi dał Drowi Krallowi wyrok wydany niedawno przez paryski trybunał kasacyjny w sprawie rewizyi procesu Dreyfusa.

Sprawa Dreyfusa jest wprawdzie wyjątkową i może upłynąć nawet całe stulecie, zanim zdarzy się znów takie powikłanie jak w tej sprawie, niepodobna więc do tej jednej sprawy dostosowywać całego ustawodawstwa karnego, ale bądź co bądź liczyć się trzeba z tem, że od czasu jak państwa wykonywują sądownictwo w sprawach karnych, niesprawiedliwe wyroki zdarzały się i w przyszłości zdarzać się będą. Zupełnie zabezpieczyć się przeciw temu jest niepodobieństwem, można tylko wydawać zapobiegawcze przepisy i zarządzenia, któreby zmniejszały niebezpieczeństwo niesłusznego zasądzenia. Niebezpieczeństwo to zmniejszyć mogą tylko postanowienia o rewizyi procesów karnych. Powinny one być tego rodzaju, ażeby w wypadkach, w których sprawiedliwość tego wymaga, nie było wolno odmawiać rewizyi.

Owóż warto zastanowić się nad tem, jak ma się rzecz w Austryi pod tym względem. — Otóż stanowisko sędziego, mającego wydać wyrok co do dopuszczalności rewizyi, jest istotnie bardzo trudne. Cały stan sędziowski w Austryi cieszy się zaufaniem ogółu, który wierzy w to, że wyroki wydawane przez sędziów karnych są sprawiedliwe. Także sędzia mający orzec o rewizyi, ma święty obowiązek podtrzymywać to zaufanie społeczeństwa do sędziów, tymczasem zezwalając na rewizyę ma sam przyczynić się do zachwiania tego zaufania, gdyż orzeka, że jeden z sądów wydał niesłuszny wyrok. Sędzia rewizyjny wie także o tem, że pierwszy sędzia wydał swój wyrok na podstawie dokładnej znajomości sprawy, na podstawie swego najgłębszego przekonania o winie skazanego, a teraz po miesiącach lub nawet latach ma obalać jego wyrok i zarządzać ponowne przeprowadzenie rozprawy. Nie może on łudzić się co do tego, iż będzie miał do dyspozycyi lepszy materyał dowodowy niż go miał pierwszy sędzia Przeciwnie będzie on teraz gorszy, niektórzy bowiem świadkowie, których zeznania głównie może wpłynęły na wydanie wyroku skazującego, umarli, innych niepodobna odszukać, inni wreszcie zapomnieli już wiele szczegółów, a tu przedkłada proszący o rewizyę jakieś nowe środki dowodowe, które wyrobić mogą zupełnie inne pojęcie o całej sprawie. Zaiste nic dziwnego, że tylko z najwyższą trwogą przystępuje każdy sędzia do rozpatrzenia prośby o rewizyę, ażeby przypadkiem sprawiedliwego zasądzenia zbrodniarza nie przemienić w niesprawiedliwe uwolnienie go. W tem właśnie tkwi cała trudność położenia, ażeby niedopuścić do wyzyskiwania postanowień rewizyjnych na korzyść zbrodniarzy, a na szkodę sprawiedliwości.

Owóż austryackie ustawodawstwo nie może być pod tym względem uważane za wzór doskonałości. Wprawdzie autor procedury karnej z r. 1853 Hye, zajął w swym projekcie bardzo humanitarne stanowisko i zamieścił w nim bardzo życzliwe dla skazanych postanowienia co do warunków, pod którymi może być dozwolone wznowienie postępowania karnego, czyli rewizya procesu, natomiast sama procedura rewizyjna pozostawia bardzo wiele do życzenia. Oto, gdy idzie o skazanie obwinionego, postępowanie jest ustne i jawne, a obwiniony ma dodanego sobie obrońcę, natomiast przy rewizyi nie ma ani jawności ani obrony. W stadyum dla skazanego tak nieskończenie ważnem, w którem idzie o to, czy rewizya w ogóle ma być dozwoloną i czy ma się odbyć druga rozprawa, domagający się rewizyi skazaniec nie ma dostatecznych gwarancyi, że wszystkie okoliczności za nim przemawiające zostaną uwzględnione. Oto skazany wnosi prośbę o rewizyę, o tej prośbie decyduje sąd, ale decyduje w nieobecności skazanego lub jego obrońcy na tajnem posiedzeniu, wysłuchawszy jedynie prokuratora. Można wprawdzie wnieść odwołanie przeciw odmówieniu rewizyi, ale i o tem odwołaniu decyduje wyższa instancya jedynie przy współudziale prokuratora, a bez żadnego udziału skazanego lub jego obrońcy. Referent więc i prokurator mają przeważny wpływ na decyzyę sądu. Dlatego też powinno się w tym względzie ustawodawstwo austryackie koniecznie poprawić. Gdy idzie o sprawę tak ważną, jak usunięcie hańby niesłusznego zasądzenia niewinnego człowieka, powinno się wydawać wyroki, tak, jak przy zasądzeniu, na jawnej rozprawie i po wysłuchaniu skazanego lub jego obrońcy.

Echa z wód.

Zakopane, 30 czerwca.

Za kilka dni rozpocznie się główny sezon w Zakopanem. W niektórych willach przygotowania już pokończone, w innych wre robota gorączkowa, pospiech widoczny wszędzie i chęć dogodzenia gościom. Tak, musimy przyznać, że Zakopane ciągle się pod każdym względem podnosi. Właściciele willi i pensyonatów coraz więcej starają się zadowolić wymagania publiczności, co odbija się w urządzaniu mieszkań, kuchni i drobnych przyjemnościach. Dawne ze spartańską prostotą umeblowane pokoiki, przechodzą coraz bardziej do tradycyi. Domy budują się wyższe, pokoje obszerne, zaopatrzone na zimę, w skutek czego dany pokój i przez lato jest zaciszniejszy, i nie odczuwa się w nim podmuchów halnego wichru w jesieni. Obecnie można znaleść w tych domach łóżka z materacami wygodnemi, wyścielane sofki i fotele, dzwonki elektryczne, jasne lampy, często dobry fortepian, czasopisma, książki, nie licząc księgarni i wypożyczalni, składna i zręczna usługa męska i żeńska, jednem słowem wszystko to, do czego jesteśmy przyzwyczajeni w domu.. z dodatkiem czarujących Tatr. W tym roku zapewne liczniejszy będzie sezon, niż w zeszłym. Do tej pory zamowienia na mieszkania licznie napływają, a prywatne wiadomości wymieniają całą listę osób znanych w świecie arystokratycznym literackim, artystycznym i przemysłowym. Już i teraz jest garstka osób świeżo przybyłych, ale to dopiero zwiastuny sezonu i pełnej kampanii letniej. Deszcze wiosenne przeszły, góry pokryte śniegiem, co wróży wedle górali stałą pogodę, wskutek tego niema upałów, chociaż słońce świeci i dogrzewa Spodziewają się suchego i ciepłego lata, jak w roku zeszłym; ogromnie się to uśmiecha przewodnikom, którzy niecierpliwie oczekują gości, a przedewszystkiem turystów.

Muszę tu jeszcze wspomnieć słówko o pracy miejscowego proboszcza, ks. Kaszelewskiego, który gorliwie się krząta około upiększenia kościoła. Obok świątyni wznosi się dom piętrowy, gdzie będzie parafialna czytelnia włościańska; tam też będą się odbywały pogadanki religijne. Prócz tego będzie tu bufet, gdzie za małą opłatą dostanie herbaty, mleka, bułek, a nawet wina. Będzie to więc gospoda chrześciańska, mająca na celu odciągnięcie górala od karczmy. Dodam, że figury w kościele, zarówno jak i płaskorzeźba główna, wyszły z pod dłuta p. J. Nalbroczyka, profesora miejscowej szkoły rzeźbiarskiej. Pomalowaniem figur zajął się p. St. Witkiewicz. Ołtarz cały trzymany jest w stylu zakopiańskim.

Mieliśmy tu niedawno dwóch wybitnych gości. Pierwszym z nich był Paderewski (z żoną) który zabawił parę dni zaledwie i niestety nie dał koncertu, chociaż bawiących tu gości wystarczyłoby na zapełnienie sali koncertowej w Dworcu Tatrzańskim, drugim był arcyksiążę Rainer ze świtą.

Powstaje tu obecnie związek pensyonatów, które mają pozostawać pod ścisłą kontrolą lekarską i zobowiązują się do wprowadzenia różnych urządzeń, dotyczących hygieny i desynfekcyi, co wobec dość licznego, w zimie zwłaszcza, napływu suchotników stało się obecnie kwestyą palącą. Niestety jednak każdy medal ma dwie strony. Tak jest i ze związkiem. Gotowość należenia do niego wyraziło zaledwie 20 pensyonatów. Całe szczęście jednak, że sprawa jest dopiero w zaczątku; może się później przyłączą do związku i pozostałe pensyonaty.

Zakopane pozyskało od niedawna nowy zakład wodoleczniczy. Otworzył go były właściciel takiego samego zakładu w Krynicy, p. Bauer. Kierownictwo zakładu pod względem lekarskim objął dr. Wincenty hr. Tyszkiewicz. Wyjdzie to na dobre zarówno coraz liczniej zjeżdżającym do Zakopanego chorym, potrzebującym kuracyi wodnej, jak też trzem dotychczas zakładom wodoleczniczym, które, wobec konkurencyi, ujrzą się zmuszone do wprowadzenia u siebie różnych, nader potrzebnych, zmian i ulepszeń.

Na pożarze Zakopane skorzystało, bo zyskało rozszerzenie chodnika na Krupówkach, co było dawniej niemożliwe, gdy domy stały tuż przy ulicy. Chodnik już ukończono, gdyby więc zechciano jeszcze pomnożyć liczbę latarni i wspierać bardziej krajowy przemysł naftowy, to już nawet i wieczorami można byłoby chodzić po Zakopanem bez obawy zetknięcia się nosem z dążącym z przeciwnej strony przechodniem. Domy spalone już prawie wszystkie odbudowano, tylko na miejscu, gdzie stał hotel „pod Morskiem Okiem", sterczą nagie fundamenty.

Dla turystów wielką jest niedogodnością brak spalonego również schroniska przy Morskiem Oku. Chce stawiać tam nowe schronisko góral Bury; zakupił grunt, zwiózł budulec, ma już plan zatwierdzony, ale do budowy nie pozwala mu przystąpić Towarzystwo tatrzańskie. Sprawa poszła na drogę sądową. A tymczasem Towarzystwo tatrzańskie chce przerabiać na schronisko małą klatkę drewnianą, w której dotychczas mieściła się stajnia i wozownia. Budowa szosy do Morskiego Oka postępuje ciągle. Obecnie wykończono już zupełnie drogę do wodospadów Mickiewicza czyli tak zwanych przez górali wodogrzmotów, skąd już pozostaje do Morskiego Oka kilka kilometrów zaledwie.

Zakopane pozyska w r. b. salę teatralną w nowym dużym domu dwupiętrowym, który obecnie wykończa energicznie góral Sieczka. Bodaj jednak, czy nie lepiej byłoby dla Zakopanego, gdyby Sieczka nie rozstawał się z serdakiem i kierpcami, nie naciągał na siebie „miejskiego" stroju i nie brał się do tej budowy. Nie mówiąc już bowiem o takich *curiosach*, jak wejście do sali wprost z ulicy, bez żadnego przedsionka, wystawił on budę tak szpetną, jakiej drugiej nie ma w Zakopanem.

Nakoniec muszę nadmienić o utworzeniu przez kolej północną nowego połączenia Granicy z Chabówką na Dziedzice z ominięciem Krakowa. Mamy nadzieję, że nie wiele podróżnych zechce z tego połączenia korzystać, gdyby jednak było przeciwnie, Kraków, uważany za serce Polski, straciłby bardzo wiele Dziwić się też należy, że prezydyum miasta Krakowa nie zajęło się dotychczas tą sprawą.

Kazimierz Kamiński.

(Sylwetka).

Wytrawny znawca teatru p. Kazimierz Skrzyński, wiceprezes Towarzystwa dziennikarzy polskich, zamieszcza w lipcowym zeszycie *Iris* wydawnictwa Koła literacko-artystycznego wyborną sylwetkę p. Kazimierza Kamińskiego, którą z upoważnieniem autora i redakcyi *Iris* na tem miejscu powtarzamy.

„Jeszcze nie przebrzmiały echa oklasków którymi żegnano w teatrze skarbkowskim gościa krakowskiego — pisze p. Skrzyński — i dotąd trwa w całej pełni potężne wrażenie, jakie wywołała gra jego tak niezwykła, oryginalna, pełna prawdy i nacechowana realizmem

---

1)

KRUCZEK.

Spóźniłem się na pociąg. Stanęła przedemną perspektywa trzygodzinnego oczekiwania na następny.

— Jakby tu zabić te trzy godziny?

Z tem zapytaniem zwróciłem się do obecnych na dworcu osób... Usłyszałem krzyk ogólny:

— Niech pan idzie zobaczyć Chaudron!... W całej okolicy to tylko warte jest widzenia!...

— A gdzież to jest... owo Chaudron?

— Na połowie góry z prawej strony; ale droga jest trochę kręta.

Radzono mi dalej, abym wziął przewodnika i pokazywano, że tam... tam... w tym małym białym domku z zielonemi okiennicami, znajdę najlepszego z całej wsi przewodnika, poczciwego, starego Szymona.

Poszedłem więc i zapukałem do drzwi wskazanego domku.

Otworzyła mi stara jakaś kobieta i oświadczyła na wstępie, zgadując moje zamiary, że Szymon od samego rana czegoś nie domaga. Odjęło mu nogi... Nie może się ruszyć. Ale to nic nie szkodzi: jest tu ktoś, co go może zastąpić — jest Kruczek.

— Niech będzie Kruczek...

— Tylko muszę pana uprzedzić: Kruczek to nie jest żaden człowiek.

Nie człowiek?

— Nie, to nasz pies.

— Jakto? wasz pies?...

— Tak, nasz Kruczek... Ale on zaprowadzi pana równie dobrze, jak mój mąż.. on to już nieraz robił!...

— Jakto?

— Bo przywykł już od kilku lat; Szymon zawsze go bierze z sobą. Nauczył się więc poznawać wszystkie miejsca i teraz doskonale sam oprowadza. On już nieraz prowadził podróżnych i zawsze dziękowali nam za niego Co do zmyślności, niech się pan nie obawia, ma on jej tyle, co ja i pan... Niech pan weźmie Kruczka. Zresztą, to taniej kosztuje.. mój mąż bierze trzy franki; Kruczek kosztuje tylko połowę tego, a oprowadzi pana i pokaże tyle, ile mój mąż za trzy franki.

— No, dobrze... ale gdzież jest ów Kruczek?

— Leży na słońcu w ogrodzie... Już raz dzisiaj rano prowadził Anglików na Chaudron. Czy mogę go zawołać?

— Zawołajcie...

Jednym susem Kruczek wpadł przez okno. Był to dość brzydki, mały, czarny piesek, z długim, kędzierzawym i potarganym włosim, wcale nie pokaźny; jednakże w całej jego postaci był rodzaj stanowczości i dostojeństwa. Pierwsze jego wejrzenie było zwrócone na mnie; wzrok, jakim mnie mierzył, był jasny, roztropny i stanowczy; spojrzenie to mówiło wyraźnie: „To jest podróżny. Chce zobaczyć Chaudron".

Nadmieniłem poczciwej kobiecinie, że na przechadzkę na Chaudron mam zaledwie trzy godziny czasu.

— Wiem, wiem! — odpowiedziała. – Chce pan trafić na pociąg, wychodzący o godzinie 4-ej. Niech się pan nie obawia, Kruczek przyprowadzi pana na czas... No, Kruczku, w drogę moje dziecko, w drogę..

Ale Kruczek zdawał się nie mieć najmniejszej ochoty do wyruszenia w drogę. Stał nieruchomo, patrząc z pewnym niepokojem w oczy swej pani.

— Oho! wiem, o co ci idzie! — zawołała staruszka. — Zapomniałam... zapomniałam o cukrze...

Wyjęła z szuflady cztery kawałki cukru i oddając mi je, rzekła:

— Widzi pan, dla czego nie chciał iść... Nie miał pan z sobą cukru. Widzisz, Kruczku, pan ma cukier. Dalej więc, mój piesku... mój synku — w drogę!.. Na Chaudron! na Chaudron! na Chaudron!

Wyrazy te mówiła powoli, wymawiając bardzo wolno i bardzo wyraźnie, a przez ten czas ja przypatrywałem się psu uważnie. Kruczek odpowiadał swej pani lekkiemi poruszeniami łebka, które stawały się coraz wyraźniejszemi i w których widocznie przebijała się pewna niecierpliwość i rozdrażnienie. Ruchy te można sobie było tak tłómaczyć: Dobrze, już dobrze... na Chaudron.. rozumiem.. Ten pan ma kawałki cukru... i idziemy na Chaudron.. zgoda!... Rozumiem; nie jestem przecie bydlęciem...

I nie pozwalając Szymonowej dokończyć trzeciego: „na Chaudron", Kruczek widocznie w dumie swej dotknięty, odwrócił się, stanął przedemną i wzrokiem pokazując mi drzwi, mówił w sposób, w jaki najwyraźniej pies powiedzieć to może:

— No i cóż, idziesz?...

Usłuchałem go i wyszedłem. Wyszliśmy obydwaj, on naprzód, ja za nim. W ten sposób przeszliśmy przez całą wieś. Dzieci, bawiące się na ulicy, poznały mego przewodnika.

— Pójdź tu, Kruczek!... Jak się masz Kruczek!..

Jedno atoli z dzieci zawołało:

— Dajcie mu pokój! On prowadzi tego pana na Chaudron... Dzień dobry panu!

I wszystkie dzieciaki zaczęły się śmiać, powtarzając:

— Dzień dobry panu!

Uśmiechałem się, ale kwaskowato. Czułem się zawstydzonym a nawet upokorzonym trochę. Ostatecznie byłem niejako pod rozkazami psa.

Pies biegł szybko, a ja z trudem podążałem za nim. — Próbowałem powstrzymać go trochę:

— Kruczek, co to jest?... Kruczek, moje dziecko, nie pędź tak szybko!...

Kruczek, udając głuchego, biegł dalej drogą i wpadł w gniew prawdziwy, gdy chciałem spocząć na chwilę w polu pod jakiemś drzewem. Szczekał zajadle swym piskliwym głosem, rzucając na mnie gniewne spojrzenia. Wstałem z miejsca, aby iść dalej. Kruczek uspokoił się w jednej chwili i wesoło pobiegł naprzód.

Ludwik Halevy.

(Dokończenie nastąpi)

utrzymanym zawsze w granicach artyzmu i piękna. Publiczność lwowska nie pierwszy raz oglądała p. Kamińskiego na scenie; przed trzema laty przybył on tu po raz pierwszy na kilka występów, które nie wywołały jednak entuzyazmu.

Artysta podobał się wybranym, ale wśród szerszej publiczności, przyzwyczajonej niestety do bezmyślnego szablonu, wywołał pewne zdziwienie swoją odrębną metodą. W roku zeszłym, w czerwcu, przybył do Lwowa cały personal teatru krakowskiego pod osobistem dowództwem Tadeusza Pawlikowskiego. Pamiętne jeszcze wszystkim są owe występy. Ujrzano scenę wybornie zorganizowaną, i po literacku prowadzoną, grono pierwszorzędnych talentów zharmonizowanych ze sobą doskonale, repertuar wszechstronny, uwzględniający nowe zwłaszcza kierunki i prądy. Była to, jak słusznie powiedziano, instytucya artystyczna, stojąca na wysokości nowożytnej kultury.

Na tem tle właściwem, w tych ramach estetycznych, w tem otoczeniu wykwintnem zarysowała się dopiero z całą plastycznością indywidualność Kamińskiego, bo nasz artysta to nie wirtuoz goniący za taniemi efektami, ale myślący aktor, umiejący się dostroić rozumnie do całości, i potrzebujący właściwego oświetlenia, któreby podkreśliło wszystkie subtelne szczegóły jego gry trzymanej nieraz w półcieniach.

Kamiński stał się już wtedy ulubieńcem publiczności, która tak tłumnie uczęszczała na przedstawienia teatru krakowskiego. Obecnie Kamiński występował we Lwowie po raz trzeci. Lwowianie widzieli go jednak tylko w małej stosunkowo ilości ról. Piszący te słowa podczas licznych pobytów w Krakowie w przeciągu ubiegłego właśnie sześciolecia rządów Pawlikowskiego miał sposobność podziwiać prawie wszystkie wybitniejsze kreacye artysty krakowskiego i dlatego jest uprawniony, może więcej niż kto inny do skreślenia swoich uwag i wrażeń na podstawie dokładnej znajomości artysty i człowieka.

Kto jest Kamiński? skąd przychodzi? gdzie się uczył i wyrabiał? Od razu trzeba powiedzieć, że nie był on w żadnej szkole dramatycznej. Mistrzem jego i szkołą było życie i twarde jego koleje. Kamiński urodził się w r 1865 w Warszawie, tam uczęszczał do gimnazyum marząc już na ławkach szkolnych o teatrze; to też ukończywszy z powodzeniem gimnazyum wstąpił odrazu bez żadnych poprzednich przygotowań do ogródkowego teatru w roku 1884. Powołanie było silne i prawdziwe. W teatrze Sarnowskiego spełniał, jak sam opowiada, przeróżne funkcye; bywał nieraz suflerem, statystował, a czasem nawet malował dekoracye i t. p. Pierwszą nieco większą rolą, którą mu powierzono, była rola służącego Jędrzeja w komedyi Abrahamowicza i Ruszkowskiego „Mąż z grzeczności". Odegrał ją w Zamościu. Po czterech latach przeszedł do znanej trupy Texla, z którą udał się do Rosyi; następnie zaangażował się do towarzystwa Kościeleckiego, które dawało stale przedstawienia w Petersburgu. W stolicy Rosyi pozostał dwa lata grając coraz częściej i coraz większe role. Fantazya i młodość, owe dwie cudowne siły, gnały Kamińskiego w dalekie strony; zajechał aż do Ameryki północnej z ryzykownym nieco pomysłem założenia w nowym świecie polskiego teatru. Zamiar nie przyszedł do skutku i po pół roku pobytu w Stanach Zjednoczonych, gdzie pilnie badał rzeczy i ludzi; powrócił znowu do Petersburga. Po rozwiązaniu trupy Kościeleckiego, Spasowicz Włodzimierz, popierający tak hojnie i mądrze wszystkie polskie przedsięwzięcia w Petersburgu, chcąc ratować byt zagrożonej sceny, stanął na jej czele i Kamińskiemu powierzył artystyczne kierownictwo. Teatr był dobry, błyszczał w nim Kamiński a obok niego i inni wybitni artyści jak pani Morska, Popławski itd. Nadszedł rok 1893; stanowi on doniosłą i pomyślną datę w dziejach polskiej sceny.

W jesieni został w Krakowie otwarty nowy teatr. Dyrektor Pawlikowski powołał Kamińskiego wraz z innymi artystami z Petersburga. Skończyły się lata wędrówek i niepewności, były to dla niego jak dla Wilhelma Meistra „Lehr-und Wanderjahre". Kamiński wiele z nich skorzystał, obdarzony bowiem bystrym darem spostrzegawczym umiejąc patrzeć na świat, wchłonął w siebie ogromny zapas przeróżnych typów, które następnie przenosił na scenę jako już wykończone kreacye artystyczne, oparte na bezpośredniej obserwacyi życiowej.

Dłuższy zwłaszcza pobyt w Rosyi pozwolił mu zapoznać się z tamtejszą duchową atmosferą i obyczajami. Stąd ta doskonała znajomość stosunków rosyjskich, przebijająca się w mistrzowskich postaciach Jusowa w „Posadzie intratnej" Ostrowskiego i pułkownika żandarmów Korniłowa w sławnej sztuce Maskoffa „Tamten". Zbyteczne tu byłoby każde słowo. Są to rzeczy poprostu doskonałe, godne najpierwszych scen Europy.

Trzecia rola rosyjska Kamińskiego, Chlestakow w Gogola „Rewizorze" przedstawia materyał do dyskusyi i zastrzeżeń. Rozmawiałem o niej z Kamińskim i przedstawiłem mu swoje zarzuty, tyczące się pojęcia roli (wykonanie było przepyszne). Artysta bronił się, odwołując się na powagę samego autora. W istocie zaraz po pierwszem przedstawieniu „Rewizora" Gogol napisał artykuł, protestujący przeciw ordynarnemu i płaskiemu oddaniu roli przez aktora rosyjskiego. Gogol twierdził dalej, że pisząc „Rewizora", pojął Chlestakowa jako dystyngowanego i eleganckiego przedstawiciela ówczesnej zepsutej złotej młodzieży. Umilkłem na chwilę wobec takiego komentarza; zauważyłem jednak, że w każdym razie Chlestakow artysty jest raczej francuskim dandysem, niż rosyjskim fircykiem i za mało posiada cech domowych, swojskich.

Kamiński wystąpił w Krakowie w przedstawieniu inauguracyjnem w małej roli Dyndalskiego w „Zemście" Fredry. Już wtedy uderzył znawców. Od tej chwli talent jego rósł i potężniał. Zakres ról rozszerzał się coraz bardziej i obejmował coraz to nowe horyzonty twórczości. Nie podobna w pobieżnym szkicu choćby w krótkości zastanowić się nad najlepszemi rolami artysty; wolę więc w kilku wyrazach scharakteryzować naturę jego talentu i znamienne jego strony.

Kamiński nie posiada właściwie żadnego tak zwanego technicznie *emploi*. Nie zamyka się w pewnym ściśle ograniczonym dziale; to też trudno jednem słowem określić fach sceniczny Kamińskiego. O innych mówi się: to amant, to aktor charakterystyczny, to czarny charakter, to komik i t. d. Do Kamińskiego nie da się zastosować żadna z tych jednostronnych formułek. On bowiem gra zawsze i przedstawia na scenie człowieka i to człowieka nowożytnego z całą jego skomplikowaną naturą i duszą, wytworzoną współczesną cywilizacyą. Wielki Kamińskiego wielbiciel, Przybyszewski, w rozmowie ze mną, zauważył, że Kamiński wyszedł z teatru, a wszedł w życie, chcąc tym sposobem powiedzieć, że artysta przedstawia ludzi prawdziwych, rzeczywistych, żyjących. Słowa te głośnego pisarza bardzo trafnie określają artystyczną działalność Kamińskiego i proces jego twórczości. Artysta krakowski jest modernistą na scenie. Na czem jednak polega ta właściwość jego talentu, bo przecie i przed nim i obok niego znakomici artyści dbali i dbają o prawdę i szczerość na scenie; otóż zdaniem mojem modernizm Kamińskiego tem się tłómaczy, że on z powodu całej swojej natury, organizacyi umysłowej, usposobienia i poglądów na świat rozumie daleko lepiej ludzi współczesnych, niż dawniejszych On się cieszy z nimi i boleje, myśli, jak oni i jak oni czuje, i dlatego teatr, reprezentujący najnowsze w sztuce kierunki i dążenia, znalazł w nim tak świetnego i inteligentnego wykonawcę. Niektóre role w teatrze Ibsena, jak n. p. owa rólka pastora w „Dzikiej kaczce" są małemi arcydziełami. Ale istnieje i odwrotna strona medalu. Modernizm Kamińskiego i brak retrospektywnej fantazyi oddalają go od wielkich poetów teatru klasycznego. Sam on to zresztą przyznaje. Miałem najlepszą sposobność przekonać się o tem, widząc jego Poloniusza w Hamlecie. Nawet stary Fredro jest już dla niego nieco zanadto oddalonym. A szkoda. Nie tracę jednak nadziei, że nasz artysta zwróci się do autora „Ślubów panieńskich" i wskrzesi nam kiedyś którą z wspaniałych postaci fredrowskich. Że to potrafi, najlepszym dowodem wyborny jego rejent Bajdalski w „Panu Damazym" Blizińskiego Wogóle modernizm Kamiński go stanowi urok i siłę artysty, ale zarazem zakreśla już z góry pewne granice jego twórczości artystycznej. Nie jest to jednak ostatnie słowo o Kamińskim. Olbrzymi jego talent rozwija się ustawicznie i odbywa ciągłą ewolucyę; liczy on dopiero lat 34, a ta młodość pozwala nam spodziewać się jeszcze coraz to nowych i coraz doskonalszych rzeczy. Dlatego na zakończenie można śmiało powiedzieć, że Kamiński nietylko już jest ozdobą polskiego teatru, ale zarazem jego nadzieją!

Kazimierz Skrzyński.

Co i o czem piszą.

Dziennik polski opowiada, że tymi dniami zdarzyło się w jednej z restauracyi lwowskich iż ktoś jedząc nożem, rozciął sobie usta, ku zmartwieniu wszystkich osób będących w restauracyi. Nawiązując do tego faktu tak naocznie przekonywującego ludzi, że źle robią gdy nożem jedzą, przypomina *Dziennik polski* reguły dobrego zachowywania się przy stole i wypowiada kilka uwag bardzo rozsądnych, na które w zupełności się piszemy, z wyjątkiem jednej, przeciwko której pragniemy zbuntować nasze społeczeństwo. Ale przedewszystkiem zacytujemy słowa *Dziennika polskiego*:

Są ludzie, którzy dotąd nie wiedzą, że zastępowanie łyżki lub widelca nożem, jest oznaką złego wychowania, dowodem pewnego rodzaju „barbarzyństwa?!" Nóż jest przecież tylko do krajania, do „podpierania" ostatecznie widelca, ale tak za szkodliwe, jak i nieestetyczne uchodzi w kodeksie towarzyskim rozpychanie ust nożem. Przy dobrej woli, nie trudno przyzwyczaić się do niesienia pokarmów do ust wyłącznie za pomocą łyżki lub widelca — i tym sposobem oszczędzić współbiesiadnikom, przestrzegającym reguł dobrego wychowania — przykrego widowiska. Rozumie się, że potępiając zły zwyczaj jedzenia nożem, tak samo surowo zganić trzeba posługiwanie się przy jedzeniu — palcami, co w końcu XIX stulecia praktykować mogą tylko „dzicy ludzie". I tutaj odrobinka dobrej woli wystarczy, żeby w krótkim czasie osiągnąć wprawę w obieraniu kosteczek przy pomocy noża i widelca. Zresztą jedzenie palcami jest wysoce niehygienicznem, bo tą drogą najłatwiej przenosi się chorobotwórcze zarazki do organizmu.

Tak samo razi i rozstraja dobrze wychowanego człowieka, gdy widzi ludzi rozczłonkowujących rybę nożem, zamiast widelcem (tylko do śledzia i ryb twardych wolno używać noża!) gdy dostrzega, że ktoś po sól i pieprz sięga palcami zamiast grabką lub nożem, gdy usłyszy na okół głośne mlaskanie językiem, hałaśliwe zajadanie zupy itp. Rozpychanie ust potrawą tak, że policzki wydymają się, jakby lada chwila pęknąć miały — równie niemiłe, często wstrętne wywiera wrażenie, dowodzi wielkiego łakomstwa i nieznajomości reguł, przestrzeganych przy stołach przyzwoitych.

Względy hygieniczne i towarzyskie nakazują zastosowanie przy jedzeniu przynajmniej najprostszych prawideł i zasad dobrego wychowania. Czyż potrzeba dowodzić tej oczywistej prawdy, że o stopniu naszej cywilizacyi rozstrzyga także okoliczność czy i o ile w życiu powszedniem umiemy brać wzgląd na bliźnich, umiemy unikać wszystkiego, co jest nie tylko złem, ale także niepięknem?!...

Jeszcze jedno — aspiranci do korpusów oficerskich we Francyi i Niemczech składać muszą— choć nieoficyalnie — egzamin z umiejętności jedzenia: starsi bardzo pilnie zważają, jak młody aspirant zachowuje się w kasynie przy stole biesiadnym, i z tego zachowania sądzą o stopniu jego ogłady towarzyskiej. I słusznie! Bo prawdziwa cywilizacya i kultura musi wyciskać swe piętno nawet na tak pierwotnych i prozaicznych zajęciach, jak zaspokajanie potrzeb żołądka.

Ale przedewszystkiem precz z „nożowcami", precz z barbarzyńskiemi manipulacyami ostrem narzędziem w ustach, oszczędzajcie bliźnim krwawych widowisk!

Tyle *Dziennik polski*. Zgoda na to wszystko, tylko na jedno nie zgoda t. j. na zakaz używania noża przy jedzeniu ryb Bo najprzód zakaz ten powstał w krajach nadmorskich, gdzie spożywane bywają ryby mające ości duże, dające się łatwo odłączyć. My zaś w Polsce jadamy ryby mające mnóstwo ości małych, dających się z trudem odłączać. Następnie i w tamtych zachodnich krajach, gdzie noża do ryb przestano używać, nie poprzestano na samym widelcu, ale poczęto nóż zastępować kawałkiem chleba. Najwytworniejsza miss angielska, tak powiewna i idealna jak mgła wiosenna, nie jada ryby inaczej, jak tylko biorąc do lewej ręki kawałek skórki od chleba, tą skórką rybę przytrzymuje na talerzu, a prawą ręką, uzbrojoną w widelec, oddziela mięso od ości.

Pytamy, czemże ta manipulacya jest piękniejszą od zwykłej formy jedzenia zapomocą noża i widelca?

A jeżeli jest prawdą, w co wątpimy, że żelazo noża stykając się z rybą gotowaną, wywołuje jakieś połączenia chemiczne szkodliwe dla organizmu ludzkiego, to stokroć właściwiej byłoby podawać do ryb noże srebrne, aniżeli zniewalać ludzi do nieestetycznej manipulacyi ze skórką od chleba. Bądźmy choć w tej drobnostce oryginalni i nie naśladujmy Anglików lub Francuzów, lecz stwórzmy nasz obyczaj polski: więc jeżeli lekarze nam udowodnią, że żelazne noże są przy rybach szkodliwemi, wtedy zaprowadźmy u siebie zwyczaj, żeby do ryb podawano stale noże srebrne. Przez to nie tylko będziemy samodzielni, ale osiągniemy ten rezultat, że ludzie nie będą się dławili ośćmi tak, jak się to często teraz dzieje, kiedy chcąc obejść się bez noża, wkładają do ust kawał ryby niedostatecznie z ości oczyszczony.

* * *

Krakowski korespondent *Kuryera Poznańskiego* zwraca uwagę na bardzo charakterystyczny szczegół, mogący wpłynąć na zawrócenie katolickich robotników ze ścieżek socyalistycznych, mianowicie na obrzędy pogrzebowe. Pisze on tak:

Francuskie przysłowie: „Le bien ne fait pas de bruit, le bruit ne fait pas de bien" — nieraz nam stawa w pamięci, wobec społecznych zagadnień obecnej chwili. Głośne deklamacye ks. Stojałowskiego, jego pochlebstwa i przyrzeczenia okazały się głuche i puste jak miedź brzękająca. Hałaśliwy rynsztunek społecznych niby robót ucichł, nie zostawiając po sobie żadnego pozytywnego śladu: budując na fundamencie nienawiści socyalnych, ks. Stojałowski nic nie stworzył, nie zdobył się na żadną nawet kasę zaliczkową, ni związek rolniczy. Głos jego przebrzmiał, wpływ się rozwiał, wykazując całą nicość bardzo głośnego, lecz wraz bardzo szumnego i dumnego działania. A tymczasem ciche, spokojne, pracowite zabiegi skromniejszych stokroć, bo prawdziwych przyjaciół ludu, odrazu znaczą się skutecznością. Nie uprawiają oni polityki: dość się galicyjscy włościanie rozpolitykowali, kosztem rozwoju moralnego i materyalnego zarazem.

O to teraz chodzi, by lud z manowców sprowadzić na szlaki rzetelnej pracy, rzetelnych korzyści. Stowarzyszenia „Przyjaźni" mnożą się pod umiejętnym kierunkiem ludzi całkiem oddanych sprawom społecznym. Z przewrotnych ścieżek socyalizmu, z błędnych dróg, po których wiódł rzeszę roboczą ks. Stojałowski, nasi robotnicy schodzą tłumnie, aby powiększać szeregi katolickich „Przyjaźniaków". Niedawno tak cech ślusarski, zarażony teoryami przewrotu, hurtownie przeszedł do obozu chrześcijańskiego, dziękczynnem nabożeństwem obchodząc swe nawrócenie. Wszakże z natury samej, z tradycyi przodków, robotnik polski na wskroś jest katolickim. Tęskni za kościołem, za śpiewem pobożnych pieśni, za wszystkiem, co młodość jego rozradowało a dzieciństwo wykołysało lato. Nie trudno wrócić tam, kędy dusza została, a umysł tylko uszedł pod wpływem chwilowego zbłąkania. Za życia i po zgonie, robotnik polski łaknie opieki Kościoła, pragnie, aby drogie znaki nad jego trumną powiały. Zaczem i to wpływa na wzrost Stowarzyszeń katolickich z uszczerbkiem zastępów socyalizmu. Umrze wyznawca bezbożnego odstępstwa, żona płacze, rozpacza, idzie błagać znajomych, aby pożyczyli chorągwi, światła na pogrzeb jej męża.

„Wszakże on socyalista! nie dbał o krzyż za życia, nie zasłużył, aby się przed nim pochylił po śmierci". — I oto bez chorągwi, bez światła, bez przyjaciół, idzie orszak żałobny socyalisty, kiedy tymczasem najuboższy z Przyjaźniaków gotów wspaniałego doczekać się pogrzebu z mnóstwem świec gorejących, pieśni, sztandarów. Każde bo stowarzyszenie małych miast stara się o własną chorągiew. Nieraz bywa ona dziwnie piękną i kosztowną, rzekłbyś zbyt drogą ze względu na ubóstwo stowarzyszonych. Aleć nie skąpią wydatku, byle ujrzeć wśród siebie znak widomy serdecznego zbratania i tej solidarności, która jest jednym z objawów obecnej chwili. Naprzeciw rozpanoszenia indywidualizmu, chrześcijańskie prądy stawiają łączność bratnią.

Z dziedziny mody.

Jesteśmy już w pełni letniego sezonu, choć nie w znaczeniu atmosferycznem, niestety, lecz ze stanowiska mody. Przeważają w strojach tkaniny lekkie, a różnorodność ich wielka Pierwszeństwo należy się *voile'om*, jako lekkim, praktycznym i tanim. Wyrabiane są w kwiatki, w pasy, w grochy; bywają tak lekkie jak zefiry i zasługują w pełni na miano *voiles brises*. Grochy drukowane, tkane lub też haftowane widzi się co krok niemal na wszystkich wytwornych toaletach. Trudno oczom wierzyć, by tak jednostajny, zdawałoby się, motyw dekoracyjny, mógł się nadawać do tylu kombinacyj. Musiano dać nazwy tym rozmaitym odmianom, a więc małe groszki mianują się *pois Girondins*, *pois d'Uruguay*, większe — *pois Ninon*, jeszcze większe — *pois de Ninive*, a olbrzymie, jak spodeczki do konfitur, noszą nazwę *miroirs de Venice*.

Toalety eleganckie robią się z *crêpe de Chine*, a i w tej dziedzinie rozmaitość jest wielka, zatem: *crêpe levantine*, lśniąca i miękka; *crêpe d'Asie* — na białym tle czarne punkciki, poprzerzynane pasami ponsowemi, szafirowemi lub zielonemi. Drukowane *crêpe de Chine* są ostatnią nowością, bardzo udatną.

Gazy nadają się wybornie do toalet wieczorowych, koncertowych, nawet majówkowych, o ile majówki są tańcujące. Widzimy gazę *Marquise* w pasy o dwóch odcieniach, gazę *belle dame:* na tle blado-zielonem lub niebieskiem wyrabiane koronki; gazę *Tokio* zahaftowaną różnokolorowemi jedwabiami na tle czarnem. Lecz ostrzegam, że takie gazy bardzo są drogie i niepraktyczne Natomiast fular służy do wszelkiego użytku: na spacery, zebrania liczniejsze, koncerty pod gołem niebem i t. d; żadna materya nie może z nim współzawodniczyć pod względem lekkości; w dnie upalne fular jest dobrodziejstwem, nawet batyst tak nie chłodzi. Dzięki swemu wyglądowi fular przedstawia jeszcze tę dogodność, że można z niego sporządzać toalety bardzo skromne lub bardzo strojne, stosownie do przybrania. Ostatnim kaprysem mody są fulary, osypane *boule de neige'ami* lub rumiankami. Z fularów wychodzą śliczne falbany, któremi teraz oszywane są toalety letnie. Szerokość falban waha się pomiędzy 10 centymetrami a metrem.

Garnirowania z czarnych aksamitek w postaci oszyć, węzłów, kokard, bardzo noszone obecnie; mięszając rozmaite szerokości aksamitek, osiąga się ładne kombinacye.

Kolor ponsowy, jaskrawy jest bodaj najmodniejszym, z czego się cieszą brunetki, a że i blondynkom coś się należy, więc i bławatkowy jest bardzo noszony, zwłaszcza w bluzkach i przybraniach kapeluszów.

Krój sukien ulega ciągłym zmianom. Spódnice gładkie noszone są przeważnie jako spacerowe, na ulicę. Falbany, falbanki — marszczone, fałdowane, karbowane — rozpanoszyły się w najlepsze. Lekkie suknie układają się też w draperye, spięte na boku kokardą lub klamrą. Bok otwarty, bywa zafałdowany. Fason to najodpowiedniejszy dla przezroczystych, mieniących się bareżów — ma się rozumieć, jako tło służy spódnica jedwabna koloru odpowiedniego do odcieni bareżu. Stanik tak samo zebrany w zmarszczki i zakończony kokardą podłużną.

Suknie gładkie robią się z kaszmiru lekkiego, sukienka *drap soleil* i oszywają pliskami skośnemi, obramowanemi po obu stronach atłasem. Takie same pliski garnirują *bolero* lub stanik. Toalety podobne wychodzą najładniej w kolorach: ponsowym z pliskami czarnemi, szafirowym i perłowym z pliskami z białego atłasu.

Wytworną nowość stanowią suknie koronkowe z jednej falbany lub też z koronki marszczonej i wszytej we wstawki, tak iż spódnica tworzy kilka buf, zakończonych falbaną koronkową u dołu.

Ładne są toalety z czarnego muślinu jedwabnego na *transparencie* z materyi, w kolorze naprzykład *cerise*. Z tkanin lekkich, jak *voile* noszone są spódnice karbowane od góry do dołu i oszyte na dole falbaneczką malutką, tworzącą niby riuszę.

W toaletach balowych przeważają barwy białe i czarne. Na ostatniem przyjęciu królowej angielskiej w pałacu Buckinghamskim, na tak zwanem *drawing room*, wszystkie prawie damy były w toaletach czarnych, białych lub kremowych, kilka było sukien zielonych parę różowych, znacznie więcej niebieskich. Widziano dużo ozdób z cekinów.

Wspaniały bazar dobroczynny odbył się w tych dniach w Londynie na rzecz szpitala Charing Cross. Większość toalet wyszła z paryskich pracowni. Damy sprzedające ukazały się w barwach swoich krajów. Niemki miały toalety białe koronkowe, z ponsowemi różami, na głowie kapelusze czarne. Panie z Austryi przywdziały toalety żółte i czarne kapelusze à *la Rembrandt*. Damy z południowej Afryki wystąpiły żółto.

W tych dniach odbywało się w Londynie posiedzenie ligi dla wprowadzenia racyonalnego kostyumu kobiecego — dopuszczeni byli i mężczyźni. Damy przemawiały gorąco za przywdzianiem *passez moi le mot*: spodni; że jednak słowo razi je bardziej od — rzeczy samej, więc nazywają taki kostyum „widelcowym" *(bifurcated garb)*. Gorące zwolenniczki *inexprimablów* dowodziły, że spódnice są szkodliwe dla zdrowia i niebezpieczne w razie pożarów i katastrof ulicznych. Jeden z mężczyzn obecnych wywdzięczył się za dopuszczenie na sesyę taką radą: gwoli uszanowania „zastarzałych przesądów", na początek zaleca taki kostyum racyonalny: jedna noga przykryta spódniczką, druga — obciśnięta w spodenki. Uczestniczki ligi o mało nie zadziobały „niewczesnego żartownisia".

Wątpię czy „racyonalny kostyum", inicyowany w Anglii, przyjmie się u nas; lecz dobrzeby było, gdyby nasze magazyny mód poszły za przykładem berlińskich, które od niedawna zaczęły zaopatrywać swe klientki w całą garderobę — od trzewika do kapelusza. Można dostać cały „garnitur", a więc bieliznę, dwie spódnice, jedną białą, drugą halkę jedwabną, pończochy, buciki, suknię, kapelusz, parasolkę, nawet szpilki i grzebyki do włosów, poczynając od 150—200 mar. Dla osób nie lubiących myśleć o toalecie, takie zaopatrzenia się hurtowne we wszystko, co potrzeba od stóp do głowy, jest wielce pożądanem.

Z izby sądowej.

Kraków, 3 lipca.

(*O anonimy.*)

Brzydką sprawę począł roztrząsać tutejszy sąd karny, tem brzydszą, że chodzi w niej o podstawianie nogi przemysłowi krajowemu, uciskanemu tak przez zagraniczną konkurencyę, jak i przez władze podatkowe. Rzecz przedstawia się następująco:

W październiku roku zeszłego obywatel ziemski p. Tytus Michałowski założył w Krakowie fabrykę sztucznego lodu. Administracyę fabryki powierzył d-rowi Franciszkowi Mussilowi, urzędnikowi prokuratoryi skarbu. Administrator brał 1000 złr. pensyi i 4 prc. od dochodów brutto. W kwietniu r. b. p. Michałowski, nie mając zaufania do zdolności handlowych administratora fabryki, zaproponował mu rozwiązanie kontraktu. Po pewnych sporach przyszło do układu: p. Mussil zrzekł się swej posady i otrzymał za to 1500 złr. odszkodowania. Zaledwie jednak opuścił tę posadę, a współwłaścicielami fabryki zostali p. Artur Gaszyński i p. Kazimierz Majewski, wnet różni kredytorowie zaczęli nagle domagać się natychmiastowych wypłat. Gdyby nie zasoby materyalne właścicieli fabryki, groziłoby jej bankructwo. Zaczęto dochodzić, co było powodem tak nagłego i nienaturalnego braku zaufania.

Okazało się, iż niewiadoma ręka rozsyłała kredytorom anonimowe ostrzeżenia, przedstawiając w czarnych barwach stan finansowy właścicieli. W poszukiwaniu za autorem tych anonimów podejrzenie padło na p. Mussila, jako tego, który jedynie wiedział, kto byli wierzyciele fabryki i czuł żal do firmy za utratę posady. Zaprzysiężeni znawcy pisma, mając dostarczone sobie anonimy i porównawszy je z pismem p. Mussila, orzekli stanowczo, iż anonimy pochodzą z jego ręki. Ponieważ te anonimy nietylko podkopywały kredyt fabryki, ale kwestyonowały honor i charakter jej właścicieli, przeto pp. Michałowski i Gaszyński wnieśli skargę przeciwko drowi Mussilowi.

Rozprawa została odroczona w celu wezwania świadków i dostarczenia nowego materyału zaprzysięgłym znawcom pisma.

KRONIKA.

Lwów 4 lipca.

Wiadomości urzędowe. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał dyrektorowi kolei państwowych we Lwowie radzcy dworu Wierzbickiemu krzyż kawalerski orderu Leopolda.

Prezydent krajowej Dyrekcyi skarbu zamianowało Karola Pfeila, Bolesława Gelba, Tomasza Medyńskiego i Michała Jurzynę kancelistami w XI klasie rangi przy kierujących władzach skarbowych.

Walne Zgromadzenie członków Kasy oszczędności odbędzie się 14 lipca br. Przedłożony zostanie na niem bilans za rok 1898 wraz z szczegółowem sprawozdaniem o malwersacyach, dokonanych za rządów p Zimy i o obecnym stanie Kasy. Wydział postawi wniosek, aby z funduszu rezerwowego odpisano w tym roku sumę około 2 milionów zł. i wykreślono z ksiąg kasowych te pretensye, które nie mają najmniejszego pokrycia i żadnej wartości nie przedstawiają. Są to pretensye pochodzące z weksli fałszywych lub zadawnionych, tudzież sumy uwidocznione w księgach jako wypłacone na sfingowane konto Kühnel & Fröhlich, a następnie pobrane przez Kasę na zmniejszenie długu p. Szczepanowskiego, którego wysokość jak się zdaje już samego p. Zimę przerażała. Dalsze uwidocznianie w księgach i bilansach Kasy tej, prawie półtora miliona wynoszącej pretensyi Kühnel & Fröhlich nie ma żadnego sensu, gdyż papierów wartościowych, na podstawie których otwarto owo sfingowane konto, nie ma i prawdopodobnie nigdy nie było, a osoby, których nazwiska nadużyto do tego szwindlu buchalteryjnego oświadczają kategorycznie, że ani nigdy nie żądały otwarcia im rachunku bieżącego w Kasie oszczędności, ani żadnych pieniędzy nigdy nie pobrały i grożą wytoczeniem Kasie oszczędności procesu, jeżeli ich nazwiska nadal będą ogłaszane jako wrzekomych dłużników Kasy.

Instalacya ks. metropolity Kuiłowskiego ma się odbyć dnia 9 b. m. Ks. metropolita pożegnawszy się z kapitułą stanisławowską, wyjechał do Nienadowy, a dnia 7 b. m. ma przybyć do Lwowa.

Szkoła kadetów we Lwowie jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca oddaną zostanie w posiadanie władz wojskowych, a jesienią zaludni się młodymi kadetami, których będzie dwustu, przeważnie dzieci naszego kraju, gdyż gmina miasta Lwowa w umowie zawartej z Ministeryum wojny zastrzegła sobie, że krajowcy mają pierwszeństwo przy przyjęciu do tego zakładu. Na obszarze dwunastomorgowym, odstąpionym bezpłatnie przez gminę lwowską, założono park, który dziś jeszcze wygląda dość prymitywnie, ale już daje dużo zieleni, a bodaj trochę cienia; w głębi tego parku postawiono ośm budynków, z tych jeden olbrzymi, mający przeszło 150 metrów frontu, w którym się mieścić będzie szkoła, a w siedmiu innych pomieszczone zostaną mieszkania nauczycieli i służby, szpital, kancelarya itd. Cały ten ogromny kompleks budynków wzniesiono z prawdziwie amerykańskim pospiechem, gdyż w roku ubiegłym o tej porze w miejscu, na którem dziś wznoszą się gotowe już, a tak rozległe budowle, było jeszcze czyste błonie. Późną jesienią roku zeszł. zaczęto budować, a dziś, a więc po upływie zaledwie dziesięciu miesięcy, stoją gotowi sieńkie gmachy, mogące pomieścić do tysiąca mieszkańców. Pracowano jednak przez ten czas prawdziwie gorączkowo; zajętych było codzień 500 do 600 robotników, a przedsiębiorca budowy architekt p. Antoni Fleischl i budowniczy p. Gall, umieli wyzyskać każdą godzinę pogodną i nie szczędzili kosztów ni trudu, aby dotrzymać terminu. Przeprowadzono już także kanalizacyę i założono wodociągi doprowadzające do szkoły kadetów dobrą wodę do picia ze źródeł na Wulce. Koszta budowy wynoszą przeszło pół miliona reńskich. Z uznaniem podnieść należy, że pokaźna ta kwota prawie w całości została w kraju, gdyż p. Fleischl zatrudniał samych miejscowych robotników i wszystkie dostawy powierzył krajowym firmom. Funduszu na budowę dostarczyła gmina miasta Lwowa, lecz na mocy umowy zawartej z Ministerstwem wojny, zwróci ją Skarb wojskowy przez opłacanie przez lat 28 czynszu, tak wymierzonego, że pokryje on i oprocentowanie i amortyzacyę włożonego w budowę kapitału.

Wiec maturzystów. Wszyscy ludzie poważni byli mocno od paru dni rozdrażnieni pojawieniem się na rogach ulic plakatów, zawiadamiających, że wczoraj o godz. 5 po poł. odbędzie się w hali muzycznej na wystawie wiec maturzystów. To wciąganie bowiem młodzieży do agitacyi politycznej a tem samem odciąganie jej od pracy naukowej wydawało się każdemu rzeczą zdrożną, bo podwojnie dla kraju szkodliwą. Raz dlatego, że wprowadza do życia politycznego żywioł młody, zapalny, gorący, a więc skłonny do ekscesów, a mało doświadczony, powtóre dlatego, że wytrąca młodzież z zacisza studyów naukowych, odrywa ją od książki i wprowadza na manowce, na których niejeden może snadno zbłądzić. Obawiano się nadto, że ten wiec będzie rodzajem jakiejś krytyki władz szkolnych, krytyki namiętnej i nierozważnej, mogącej powagę tych władz osłabić w oczach młodzieży gimnazyalnej. Na razie obawy te okazały się płonnemi, a to dlatego, że ten pierwszy wiec maturzystów nie udał się wcale. Czy i następne się nie udadzą — to inna kwestya, ale ten pierwszy zrobił zupełne fiasko. Przedewszystkiem maturzystów nie było na nim wcale, tylko studenci uniwersytetu i politechniki. Rej na nim wodzili akademicy Szczepanowski, Wolski i Odrzywolski, syn i bratankowie tamtych starszych, zapisanych tak okropnie w dziejach Kasy oszczędności. Mówili ci panowie o potrzebie wiary w ideały, strzeżenia się serwilizmu, pracowania nad oświatą ludu, biadali nad fatalnymi stosunkami ekonomicznymi w naszym kraju, wskazywali że w wyborze zawodu należy iść za powołaniem, a nie gwałtem szukać karyery, o samokształceniu, które wyrabia samodzielny sąd itd. Wiec był jednak w ten sposób ułożony, że z góry postanowiono wszystkich tych młodych ludzi, którzy nie wiedzą co z sobą począć, pociągnąć do agitacyi, prowadzonej przez socyalistów. W tym też celu przybył poseł Kozakiewicz, który nic nie mówił, — dalej socyalista Mokłowski, który wygłosił mowę płomienną o pracy dla ludu, a także socyalista dr. Górzycki, który dowodził, że katolicyzm od czterech przeszło wieków działa na społeczeństwo polskie szkodliwie. Mniej wybitnych postaci z obozu socyalistycznego nie wymieniamy, ale było ich stosunkowo wiele. Dziwnie wśród tych mów o ideałach, jakiekolwiek te mowy były, odbijało potępienie tych akademików, którzy urządzili owacyę prof. Piętakowi za jego odważne wystąpienie w obronie moralności publicznej. Z potępieniem tem wystąpił p. Wolski.

Ogólne wrażenie wiecu tego da się streścić w kilku słowach. Miała być manifestacya, trzeba było, aby świat mówił, że w szeregi społeczeństwa działającego wchodzą świeże siły, owiane zupełnie innym duchem, niż te dzisiejsze, które nazwano na wiecu spróchniałemi, — trzeba było pogrozić, że cały dzisiejszy porządek rzeczy musi runąć, aby ustąpić nowemu, którego podstawą — wedle oklepanych już teoryjek — mają być szerokie masy ludowe. Manifestacyę zrobiono, ale niezręcznie bo karty odrazu się odkryły. Niechże jednak organizatorowie wiecu nie mówią, że to co tam mówiono było wyrazem uczuć tych rwących się do życia maturzystów, — bo to była robota starych, doświadczonych agitatorów politycznych.

Ślub hrabianki Heleny Badenianki, córki Stanisława hr. Badeniego z Branio, z Dominikiem hr. Potockim, synem Anny Potockiej z Rymanowa, właścicielem Bobrownika, odbył się wczoraj w Krakowie. Związek pobłogosławił ks. prałat Skrzyński.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Kosowie, Żółkwi, Zbarażu, Złoczowie i Brzeżanach na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 1 sierpnia. — Wydział krajowy na posadę dyrektora szpitala powszechnego w Husiatynie z płacą 700 zł. Termin do 20 b. m. — Prezydyum sądu wyższego w Krakowie na posadę wiceprezydenta sądu obwodowego w Rzeszowie. Termin do 21 b. m.

Nowy Zakład leczniczy powstaje we Lwowie staraniem grona lekarzy. Zastosowywane w nim będą: leczenie mechano-terapeutyczne systemu dra Zandera, kąpiele świetlne, elektryczne, leczenie Fango (kąpiele błotne) etc. Będzie to rodzaj polikliniki, w której jednak nie będzie udzielana tylko dorywcza porada lekarska, lecz stosowaną będzie systematyczna kuracya. Z przyjemnością stwierdzić możemy, że od powstania we Lwowie fakultetu medycznego, korporacya lekarska w naszem mieście okazuje nadzwyczajną ruchliwość i dąży do praktycznego zastosowania wszystkich nowych zdobyczy nauki lekarskiej.

Uwolniony z twierdzy. P. Olszewski, b. redaktor *Kuryera Warszawskiego*, więziony w Petersburgu, został — jak donosi *Ruch katolicki* — wypuszczony na wolną stopę za kaucyą 12.000 rubli. Prawdopodobnie jednak wiadomość ta odnosi się nie do p. Olszewskiego, ale do p. Nowodworskiego, bo pan Olszewski był tylko petersburskim korespondentem *Kuryera Warszawskiego* i już przed miesiącem został wypuszczony na wolność.

† **Dr. Józef Majer,** żołnierz wojsk polskich, z r. 1831, tajny radzca, członek Izby panów, były pierwszy prezes krakowskiej akademii umiejętności, umarł wczoraj w Krakowie, w 92 r. życia. Zakażenie krwi powstałe wskutek zacięcia się przy wycinaniu nagniotków, spowodowało śmierć zupełnie niespodzianie.

Sp. Majer urodził się dnia 12 marca 1808 r. w Krakowie. Szkoły ukończył w Krakowie i tam po skończeniu medycyny został promowany na doktora medycyny i chirurgii. W r. 1831 wziął udział w powstaniu. Powróciwszy do Krakowa, oddał się badaniom naukowym i w r. 1835 mianowany został profesorem fizyologii i antropologii na uniwersytecie Jagiellońskim; godność profesora piastował do r. 1877. Od r. 1848 do 1852 był rektorem wszechnicy Jagiellońskiej i jako rektor piastował zarazem godność prezesa krakowskiego Towarzystwa naukowego. Gdy w r. 1872 Towarzystwo to zamienione zostało w cesarską akademię umiejętności, dr. Majer został jej pierwszym prezesem i piastował tę godność aż do r. 1891, w którym z powodu podeszłego wieku ustąpił. W sejmie galicyjskim zasiadał jako poseł m. Krakowa pe przerwy aż do r. 1890, był także w kilku kadencyach członkiem krakowskiej rady miejskiej. Tajnym radzcą mianowany został w r. 1891. Był kawalerem orderu żelaznej korony III klasy i krzyża komandorskiego orderu Franciszka Józefa. Pozostawił po sobie liczne wielce cenne dzieła naukowe jak np. „Fizyologia umysłów", „Fizyologia systemu nerwowego" i w. i. Krakowska akademia umiejętności zawdzięcza mu wiele, gdyż przyczynił się niemało do jej pomyślnego rozwoju. Cześć jego pamięci!

Radykał i między sobą. Ponieważ poseł Daszyński podczas ostatnich procesów swoich o obrazę honoru w Krakowie twierdził w zeznaniach, pod przysięgą składanych, iż nieprawdą jest, jakoby on (Daszyński) zawierał w Czaczy z ks. Stojałowskim umowę co do wspólnego działania przy wyborach posłów do Rady państwa w r. 1897 i że ks. Stojałowski namawiał Daszyńskiego do urządzenia wybuchu bomby w pałacu biskupim w Krakowie — wezwał ks. Stojałowski prokuratora do wytoczenia Daszyńskiemu procesu krzywoprzysięstwa. Również wzywa ks. Stojałowski interwencyi prokuratora przeciwko p. Stapińskiemu, który twierdził pod przysięgą, że ludowcy nie agitowali pieniędzmi i nie łączyli się z żydami.

Pedagog pruski. *Kuryer Poznański* donosi, iż w jednej ze szkół w Poznańskiem, nauczyciel rzekł do dzieci przygotowujących się do Komunii św., „iż zamiast iść do kościoła, niech raczej chodzą do świńskiego chlewa". *Kuryer Poznański* dodaje następującą uwagę: „Coby się stało z duchownym, któryby w szkole lub kościele wyrzekł do dzieci: idźcie raczej do świńskiego chlewa aniżeli do szkoły? Jak wyglądałby ten order za podobne bohaterstwo uzyskany? Skąd ta śmiałość nauczyciela, aby w ten sposób zatruwać serca młodego pokolenia, które nauczyciel jest święcie obowiązany jako zastępca rodziców wychowywać na uczciwych i dzielnych obywateli państwa? Skąd ma on na to pozwolenie mówić do dzieci: idźcie lepiej do świńskiego chlewa niż do kościoła? Jaką wartość mają wobec takiego wychowawcy dzieci wiejskiego ludu, słowa cesarza i króla: „żądam, aby ludowi zachowaną była religia!"

Teatr lwowski w Krynicy grać będzie: we czwartek 6 bm. komedyę „Kraj", w sobotę krotochwilę „Kontroler wagonów sypialnych", a w niedzielę sztukę konkursową „Młodzi bohaterowie".

Uznanie Rosyan dla polskich instytucyi. Jedno z najbardziej nam wrogich pism rosyjskich, *Wołyń*, pisząc o wyzyskiwaniu włościan przez lichwiarzy, nawołuje do zakładania banków włościańskich i jako przykład wzorowego takiego banku przytacza — kasę pożyczkową hr. Branickiej w Białej-Cerkwi. Okazuje się, że kasa ta, operując wyłącznie wśród włościan, miała w r. z. 2,359,469 rubli obrotu i że włościanin, korzystający z kredytu kasy, odznacza się wielką punktualnością w płaceniu długów, a [illegible] należą do wyjątków. Świetnie też rozwija się podobna instytucya, założona przez hr. Grocholskich w Winnicy w gubernii podolskiej. Gubernia wołyńska, zdaje się, posiada jeden tylko bank taki u ks. Sanguszki w Sławucie.

W ferworze bankietowym. Kronikarz niedzielny *Dziennika Polskiego* p. Kazimierz Bartoszewicz przypomina następujący zabawny epizod pewnej uczty:

„Przed kilkunastu laty — pisze on — bawiło w Krakowie grono wybitnych Słowian, przeważnie Czechów. Przyjmowaliśmy ich, w ogromnej ilości literatów, czem chata bogata. Mówki narodowe sypały się bez ustanku — kadziliśmy sobie wzajemnie tak, że czasem od kadzenia od nas pachniało, jak z kadzielnicy. A już najdalej zaszedł pan poeta Mikołaj Bołoz Antoniewicz, autor grywanej i chwalonej niegdyś „Anny Oświęcimówny". Postanowił wznieść to ogólnikowo, zagalopował się za daleko. „My mamy Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego — wołał z patosem — wy macie...!" I z rozpaczy w twarzy zapytał sąsiada... Była to sytuacya tak wysoce komiczna, że najbliżsi sąsiedzi nie wytrzymali i parsknęli śmiechem. I pomyśleć, że [illegible] Kollara, ów Hałka (bo go Bełza tłumaczył), tamten wreszcie Vrchlickiego".

Z naszych zdrojowisk. Do zakładu zdrojowego w Iwoniczu przybyło od 20 maja do 20 czerwca b. r. 573, do Krynicy od 16 do 20 czerwca 109, a ogółem od 15 maja 850 osób, do Rabki od 13 maja do 20 czerwca 353 osób.

„Moje" i „twoje". Jeden z podróżników po Wschodzie przywiózł następujące zdanie jednego z mędrców japońskich, zapisane w 190-ej księdze świętej księgi Miszna. Według tego zdania, ludzie dzielą się na cztery kategorye, według tego, jak się zapatrują na pojęcie „mego" i „twego". Otóż ludzie zwykli, nie zastanawiając się nad tem, mówią: „Moje jest mojem, a twoje — twojem"; tłum nieokrzesany mówi: „Moje jest two'em, a twoje — mojem", co ostatecznie nie jest niczem innem, jak pomieszaniem pojęć o własności; człek nabożny mówi: „Moje jest twojem i twoje twojem"; wreszcie bezbożnik mawia: „Twoje jest mojem, a moje jest także mojem".

Za lokomotywą. Niezwykły rekord cyklowy ustanowił w Brooklynie Karol Murphy, który przejechał milę angielską w 1 min. 5 sek. Terenem wyścigu był tor kolejowy, na którym ułożono drogę z desek na szerokości 50 cali. Murphy jechał za tarczą (Windschild), umieszczoną na lokomotywie, pędzącej z szybkością zwykłego pociągu pospiesznego. Bicykl ważył 21 funtów z przekładnią 112. Prosto, jak strzelił, nie zbaczając z toru ani na cal, pedałował cyklista za leaderem-lokomotywą, a po przejechaniu mili angielskiej zaczął zwalniać biegu. Że jednak lokomotywa biegła dalej z tą samą szybkością, jeździec, porwany prądem powietrza, na razie nie mógł roweru powstrzymać i dopiero po przejechaniu kilkudziesięciu metrów zeskoczył z maszyny, wyczerpany i zlany potem, z pulsem 90. Obecnie Murphy zapowiada, iż z takim leaderem, jak lokomotywa, przejedzie na przyszły raz milę angielską w minutę.

Prawa kobiet. W angielskiej izbie gmin znaczną większością głosów uchwalono, że kobiety mogą być członkami rad municypalnych, mogą być nawet aldermanami i że jedynie nie mogą być majorami dzielnic. Jest to nowa zdobycz dla kobiet, które dotąd były już wybierane na członków rad dobroczynnych i rad szkolnych. Obecnie wchodzą do rad municypalnych. Nie pozostaje im, jak zdobyć ostatni szczebel i wejść do parlamentu. Rok w rok propozycya taka pojawia się w izbie i rok w rok pozyskuje większą ilość głosów. Rzecz ciekawa, że najgorliwszym zwolennikiem politycznej emancypacyi kobiet jest nie liberalne, ale zachowawcze stronnictwo. I jest to zupełnie naturalne, gdyż kobiety angielskie są przeważnie przez swe instynkty, zwyczaje, opinie i tendencye zachowawczemi. Może na nie zawsze liczyć gabinet torysów.

Śledzie. Tak dziś pospolite śledzie niegdyś stanowiły potrawę niezmiernie rzadką i wykwintną. Jeden z największych panów angielskich XVIII-go wieku, hrabia Northumberland, kazał sobie podawać codziennie na stół cztery śledzie świeże i siedm solonych, a fama o tym „zbytku" obiegała kraj, w końcu zaś zjednała mu rozgłos nawet na dworze królewskim. W sto lat później śledź solony przestał już być potrawą rzadką, mimo to był jeszcze rybą niezmiernie poszukiwaną. Rewolucya i tu zrobiła swoje. Ryba, tak ceniona za czasów Plantagenetów, stała się zwykłem pożywieniem najbiedniejszych mieszkańców Europy. Co rok miliardy śledzi ukazują się na targach i ceny ich są coraz niższe. Najzwyczajniejsze rozmnożenie się śledzi do tej pory nie zwróciło uwagi naturalistów, którzy nie badali tego zjawiska z uwagą, na jaką zasługuje. Dopiero w ostatnich czasach zagadka ta doczekała się rozwiązania. Śledzie kierują się w podróży chwilowym kaprysem i natchnieniem. Raz pojawiają się w wielkiej liczbie przy brzegach, gdzie ich poprzednio nigdy nie widywano, to znów znikają z okolic, w których pojawiały się od czasów niepamiętnych stale co roku o tej porze. W XIII i XIV wieku śledzie założyły sobie kwaterę u brzegów wyspy Rugii, lecz już w roku 1425 zmieniły kierunek podróży i wyspa Helgoland stała się nagle centrum rybołówstwa. Ale i to niedługo trwało. Śledzie postanowiły powrócić do dawnych dróg i znów obficie przybywają do brzegów Rugii. Według opinii najbardziej rozpowszechnionej, ojczyzny śledzi należałoby szukać na wodach podbiegunowych. Udają się one stamtąd do brzegów Norwegii i, zwiedziwszy fiordy, dzielą się na oddziały. Niektóre pozostają na wodach morza Północnego, inne płyną do kanału La Manche lub do Bałtyku. Śledź norweski produkuje rocznie 68.000 ziarn ikry, zaś śledź z kanału La Manche nie więcej nad 30.000. Gatunkowi, mnożącemu się z taką szybkością, nie grozi zagłada, pomimo, iż ludzie pochłaniają rocznie dziesięć bilionów. Z tej liczby zabiera dziesiątą część Anglia.

Ofiary. Na odnowienie kościoła w Hodowicy nadesłał p. Janicki 1 złr., a pani Stenia Ł. z Kossowa 50 ct. na kolonie wakacyjne.

Zmarli. W Tarnopolu Włodzimiera Schillerowa, żona urzędnika Banku hipotecznego, lat 23.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +13 w poł. +16 R. Bar. 763. Podnosi się. Pogoda.

(q) **W pewnym cyrku** produkują się „nurkinie". Jedzą, piją, szyją, haftują, piszą, a wszystko w nurtach basenu z wodą. Publiczność podziwia i wywiązuje się taka rozmowa:

Kiczales: Niech ich szlag trafi, jak oni to cudni robią!

Balsambaum: Ou wa! Ja to samo zrobię.

Kiczales: Wie heist? to samo?

Balsambaum: Nawet bez wody.

(q) **Przybyszewskizm na Łyczakowie.**

Antek do Wojtka: Megaj psi synu, bo jak cię wyrznę w „nagą duszę," to cię metajucha zaleje!..

Sprzedaż „Przeglądu" dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Część ekonomiczna.

§ **Handel bydłem.** Ogólny Związek hodowców i handlarzy bydła we Lwowie otworzył obecnie w Pradze i Ołomuńcu własne „Biuro komisowej sprzedaży bydła rogatego". W ten sposób hodowcy bydła będą mieli gwarancyę należytej sprzedaży swego bydła w Pradze i Ołomuńcu, gdzie dotąd byli pozbawieni wszelkiej opieki i kontroli i wskutek tego często byli wyzyskiwani. Kierownictwo tego biura powierzyła dyrekcya Ogólnego Związku p. Dawidowi Steinowi nader zdolnemu i w szerokich kołach galicyjskich producentów znanemu komisyonerowi, który nadto zna dokładnie stosunki miejscowe w Pradze i Ołomuńcu. Wszelkich informacyi udziela producentom natychmiast dyrekcya Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

§ **Wiedeń** 3 lipca. Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5901 sztuk; w tej sumie było z Galicyi 713, z Bukowiny 178. Przebieg targu leniwy. Ceny spadły o 1 zł. — Z całego spędu pozostało niesprzedanych 204 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 130 sztuk po 28—30 zł., 176 sztuk po 31—32, 373 sztuk po 33—35, 10 sztuk po 36—37 zł., licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26 do 32 zł., krowy podtuczone po 25—30 zł., bydło chude dla masarzy po 17 do 25 zł. także za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei.** W dniu 30 czerwca r. b. otwarto dla ruchu ogólnego kolei żelaznej dolnej Wiedenki (Untere Wienthallinie) Meidling-Hauptstrasse główny urząd cłowy (Hauptzollamt) z przystankami: Margarethen Gürtel, Pilgramgasse, Kettenbrückengasse, Karlsplatz i Stadtpark dla ruchu osobowego. Równocześnie z otwarciem wyż wymienionej kolei żelaznej otwiera się: zastanowiony ruch osobowy na szlaku kolejowym Meidling kolei południ. główny urząd cłowy (Hauptzollamt) wiedeńskiej kolei żelaznej, łączącej (Wiener Verbindungsbahn) i szlak kolejowy Kaiser-Ebersdorf-Lagerhaus z przystankami Praterspitz, Donau, Quaibahnhof i Militär-Schwimmschule dla ruchu osobowego. Dalej zamyka się dotychczas istniejący przystanek „Prater-Lagerhaus", a natomiast otwiera się przystanek „Ausstellungstrasse". Otwarcie ruchu osobowego na szlaku kolejowym Wiedeń dworzec kolei zach. Heiligenstadt, odroczono na późniejszy czas; ruch osobowy odbywa się zatem tylko na przestrzeni: Wiedeń dworzec kolei zach. Klein Schwechat-Kaiser Ebersdorf Heiligenstadt Prater Lagerhaus.

Wiedeń 4 czerwca. Rada zawiadowcza Zakładu kredytowego (Creditanstalt) uchwaliła na dzisiejszem posiedzeniu na wniosek Dyrekcyi zwołać walne zgromadzenie, któreby wzięło pod rozwagę podwyższenie kapitału akcyjnego. Mianowicie zamierzonem jest wypuszczenie 62.500 nowych akcyj po 100 zł., co przedstawia nominalnie kapitał 10,000.000 złr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Budapeszt 4 lipca. Sejm węgierski obradował wczoraj nad ustawą o konwencyi z Austryą w sprawie towarzystw akcyjnych. Minister handlu Hegeduess oświadczył, że stoi na tem stanowisku, iż zagraniczne i austryackie Towarzystwa asekuracyjne powinny część swoich rezerw ulokować w węgierskich papierach lub w nieruchomościach na Węgrzech położonych. I ta sprawa zostanie ściśle określoną w projekcie, który będzie wkrótce opracowany.

Co się tyczy protokołowania zagranicznych i austryackich Towarzystw, przyznał minister, że kontrola w tym zakresie nie jest dostateczną, konieczną się zatem ukazuje rewizya odnośnych przepisów.

W głosowaniu ustawę przyjęto, poczem przystąpiono do dyskusyi nad kwestyą bankową i walutową. — Poseł Komjathy, zabrawszy głos oświadczył, że jego zdaniem w przedłożeniu brak gwarancyi dla dostatecznego poparcia kredytu węgierskiego. Zdaniem mówcy, nowa umowa jest pod tym względem znacznie gorszą dla Węgier niż dawna, a Węgry bez samoistnego i niezależnego Banku nie mogą przedsięwziąć wydatnej polityki finansowej. Mówca więc oświadczył się przeciw przedłożeniu i postawił wniosek, ażeby usunięto je z porządku dziennego, a przystąpiono natychmiast do wprowadzenia z dniem 1 stycznia 1900 samoistnego Banku. W podobnym duchu przemawiał poseł Kossuth, poczem dyskusyę przerwano i odroczono do następnego, t. j. dzisiejszego posiedzenia.

Rzym 4 lipca. Dzienniki donoszą, że czterej radykalni posłowie, którzy na posiedzeniu Izby dnia 30 czerwca rzucili na ziemię urnę z kartkami do głosowania, pozwani zostali przed sąd.

Haga 4 lipca. Komisya dla sprawy sądów rozjemczych ukończyła wczoraj badanie wniosku delegata Pauncefote o utworzeniu trybunału rozjemczego i przeszła do obrad nad artykułami rosyjskiego przedłożenia o postępowaniu sądów rozjemczych w razie sporów międzynarodowych. Dzisiaj odbędzie się ostatnie posiedzenie tej komisyi w celu naradzenia się nad sprawą obowiązkowych sądów rozjemczych.

Kopenhaga 4 lipca. Jak donosi telegram z Petersburga, car Mikołaj nie przyjął deputacyi, złożonej z senatora francuskiego Trarieuxa i z 7 profesorów uniwersytetów różnych krajów, mianowicie uniwersytetu angielskiego (Cambridge), holenderskiego, włoskiego, węgierskiego, norwegskiego, szwedzkiego i duńskiego; deputacya ta chciała carowi wręczyć adres w kwestyi finlandzkiej.

Budapeszt 4 lipca. Według informacyj tutejszego biura korespondencyjnego, konferencye obecne hr. Thuna z Kolomanem Szellem dotyczyły szczegółów, odnoszących się do równoczesnego ogłoszenia ustawy ugodowej na Węgrzech i rozporządzenia cesarskiego, odnoszącego się do ugody w Austryi. Hr. Thun wczoraj wieczorem wrócił do Wiednia.

Wiedeń 4 lipca. Odbyły się tu dwa zgromadzenia zwołane przez stronnictwo socyalno demokratyczne z porządkiem dziennym, zwróconym przeciw reformie wyborów gminnych. Przedstawiciele władzy musieli kilkakrotnie mówców wzywać do umiarkowania. Po jednem ze zgromadzeń, usiłowali robotnicy urządzić demonstracyę uliczną; policya zmusiła ich do spokoju, poczem rozeszli się. 6 osób aresztowano.

Rennes 4 lipca. Obrońcy Demange i Labori odwiedzili wczoraj Dreyfusa w celi więziennej. Dreyfus w gorących słowach dziękował im za ich zabiegi około jego sprawy, o których się teraz dopiero dowiedział.

Berno (morawskie) 4 lipca. Wczoraj przedpołudniem odbyło się zgromadzenie fabrykantów, na którem podano do wiadomości, iż $^2/_3$ robotników stanęły wczoraj do pracy na warunkach ułożonych obustronnie, zaś $^1/_3$ jawiła się do pracy zamiast o godzinie w pół do 7, dopiero o 7. Sprawa ta pozostaje jeszcze w zawieszeniu.

Ischl 4 lipca. Cesarz przybył tu wczoraj po południu. Na dworcu oczekiwała go arcyksiężna Marya Walerya i reprezentanci władz.

Paryż 4 lipca. W Izbie wywołał wczoraj bardzo hałaśliwą dyskusyę wniosek posła Ferry, wzywający rząd, ażeby regulacyę stosunków roboczych, którą rząd chciał załatwić w drodze dekretu, zostawić na porządku dziennym Izby. Z powodu hałasu powstałego w Izbie, przerwał prezydent posiedzenie, a po przerwie oświadczył, że sprawa jest załatwiona, ponieważ minister Millerand okazał gotowość odpowiedzenia dzisiaj na zapytanie Beauregarda w kwestyi wywołanego przez Ferry'ego zajścia.

Dżibutti 4 lipca. Leontjew został proklamowany jako gubernator prowincyi ekwatoryalnych. Równocześnie uznano handlowe stowarzyszenie prowincyj ekwatoryalnych i powiększono je o prowincyę Dedżaz.

Bruksela 4 lipca. Stronnictwa lewicy w Izbie oświadczyły się za cofnięciem przedłożenia wyborczego i za rozwiązaniem Izby w celu odwołania się do narodu i zarządzenia plebiscytu. *Indépendence belge* zapewnia, że rząd dzisiaj ogłosi zmianę przedłożenia o ustawie wyborczej.

Wiedeń 4 lipca. Trybunał państwa rozpatrywał dziś sprawę odwołania się rady gminnej Nowego Tyczyna (Neititschein) przeciw zasystowaniu jej uchwały wyrażającej uznanie dla posła Mengera za nieprzyjęcie przezeń orderu.

Wiedeń 4 lipca. Minister oświaty udzielił na półrocze 1899/900 stypendya na podróże do Włoch i Grecyi: profesorowi IV gimnazyum we Lwowie drowi Wincentemu Śmiałkowi, tudzież rzeczywistemu nauczycielowi gimnazyum państwowego w Brodach, drowi Stanisławowi Witkowskiemu.

Bruksela 4 lipca. W różnych stronach miasta odbyły się wczoraj zgromadzenia, na których mówcy wyrażali powątpiewanie w szczerość zamiarów rządu.

Gwardyę obywatelską zmobilizowano dzisiaj z powodu możliwości rozruchów. — Słychać, że gwardzistom, którzy w niedzielę brali udział w rozruchach w Leodyum, wytoczono śledztwo dyscyplinarne; gwardziści jednak obstają przy zastrzeżonem im prawie obywatelskiem demonstrowania swych przekonań politycznych.

Z Leodyum donoszą, że wczoraj pochód socyalistów i liberałów złożony z 15.000 uczestników przeciągał demonstracyjnie przez miasto ze sztandarami czerwonymi i niebieskimi. Gubernatorowi wręczono petycyę domagającą się wpływu na króla w tym duchu, iżby projekt reformy wyborczej został cofnięty.

Wiedeń 4 lipca. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wyjechał dziś rano do Vittel we Francyi.

Paryż 4 lipca. *Memoriale diplomatique* donosi, że kapitan francuskiego okrętu „Ifigenia" odwiedzi niemiecką parę cesarską natychmiast po jej przybyciu do Bergen na okręcie „Hohenzollern". Cesarz Wilhelm odda wizytę natychmiast kapitanowi francuskiemu na okręcie „Ifigenia". Wspomniane pismo donosi, że ta wymiana wizyt nastąpi wskutek życzenia cesarza Wilhelma, wyrażonego wobec ambasadora francuskiego w Berlinie.

Paryż 4 lipca. Większa część pism przypuszcza, że obie izby zostaną dziś odroczone.

Madryt 4 lipca. Senat przyjął traktat pokojowy, zawarty z Stanami Zjednoczonymi.

Barcelona 4 lipca. Wczoraj wieczór ponowiły się demonstracye uliczne; zraniono pewnego agenta policyjnego; interweniująca żandarmerya dała ognia. Zgromadzenie przemysłowców uchwaliło sprzeciwić się płaceniu nowych podatków.

Przyjechali dnia 4 lipca Ks. Sapieżyna z Biłki. Dr. A. Doboszyński z Krakowa. N. Schmidt z Kijowa. H. Seeger z Pustomyt. A. Fink z Komornik. Ks. S. Adamczyk z Tłustego. K. Darewski z Podola ros. H. Wasilewska z Łaszkowiec. A. Garapich z Zagórza. S. Sękowski z Woysławia. Dyr. K. Voss z Biały. O. Blumen z Wiednia. W. Rogoyski z Tarnowa. W. Żeleński z Pogorzyc. Ks. R. Puzyna z Piadyk.

Przyjechali dnia 4 lipca. Hr. Romerowa z Barowa. Hr. A. Potocki z Warszawy. Hr. St. Zborowski i hr. Zborowska z Biezdziedza. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. JO. księżna Jabłonowska z Bursztyna. JO. książę Gedrojć z Mostów. Hr. Stecka z Rosyi. Hrabina Zyberk-Plater z Moszkowa. J. Płocka z Nowodworza. T. Soroczyński z Jasła. B. Robertsohn z Paryża. J. Poznański z Rosyi. J. Ingarden z Krakowa.

Przyjechali dnia 4 lipca. Hr. Cigalowie z Ispas (Bukowina). P. Kleski z Wielbiąża. Siegler v. Eberswald z Monachium. St. Łążyński z Załucza. Rotm. Sztriberny z Zborowa. P. Dłuscy z Łatowic. G. Bing z Paryża. T. Laurend z Wiednia. P. Winiarscy z Przemyślan. H. Czaykowski z Bóbrki. Ks. Sikorski z Czerniowiec. E. Scott z Ropienki. Gottleb Haszlakiewicz z Wołynia. St. Grabowski i A. Mierzeńscy z Król. Polsk. R. Bonn z Tryestu. P. Bielawscy z Warszawy. K. Staniewicz z Tarnopola. K. Czarliński-Piekarski z Ukrainy. P. Skolimowski z Magdalenki. M. Ossoliński z Jarosławia. W. Drzewiecki z Tłumacza. L. Bańkowski z Czortkowa. J. Maixner z Czerniowiec. K. Rademacher z Krefeldu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 4 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 310·50 do 312·50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286·75 do 290·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 372·— do 380·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258·— do 265·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 100·80 do 101·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·70 do 96·40.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98.00 do 98·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·25 do 102.70. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·40 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 96·80 do 97·50, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·10 do 94·80.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.52 do 9·62. Rubel rosyjski papierowy 127·00 do 127.80. 100 marek niemieckich 58·70 do 59·15.

Wiedeń 4 lipca. (Giełda towarowa). Cukier surowy 13·65—13·75. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 18·60—18·80.

Berlin 4 lipca. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·65. Spirytus 41·50.

Paryż 4 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·—. Mąka 43·80.

Frankfurt 4 lipca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 238·—; kolej państwowa 148·—; alpiny 000·00; disconto 197.50, laura 000·00.

Wiedeń 4 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 9·26—9·27; żyto na jesień 7·35—7·36; kukurudza na lipiec-sierpień 4·82—4·83, na wrzesień-październik 5·01—5·02; owies na jesień 5·86—5·87; rzepak na sierpień-wrzesień 12·65—12·75, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya słaba, pod koniec silniejsza. Pogoda: piękna.

Budapeszt 4 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 9·14—9·18; żyto na październik 7·14—7·15; owies na październik 5·58—5.60; kukurudza na sierpień 4·63—4·64, na maj r. 1900 4·83—4·84; rzepak na sierpień 12·50—12·60. Oferty na pszenicę małe. Chęć kupna ograniczona. Tendencya słaba. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku
(Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. (przych. o godz.)	Pociąg osob. (przych. o godz.)	*Do Lwowa z:*
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·16	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·40	Janowa.
-	7·55	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·55	Stanisławowa (Kőrösmező, Kozowy).
-	1·01	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.
		Ze Lwowa do:
12·50		Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·36	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mező-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	6·20	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	8·25	Janowa.
-	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·53	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·55	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza.
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·25	Jarosławia.
-	6·21	Stanisławowa.
-	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Mező Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
-	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
-	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
-	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
-	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
-	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
-	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
-	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
-	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
-	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaźdworu, Nowosielicy.
-	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
-	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
-	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, **w formacie kieszonkowym.**

27)

OPĘTANI

POWIEŚĆ MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

— Nie krępuj się — ironicznie odrzekła donna Concetta.

— Jeżeli pani nie ufa mi, więc komuż będzie ufała? Czy pani wie, że gdy cały dzień stoję przed mą kawiarnią, to zarabiam dwa liry? Nawet chłopak od fryzyera nie zarobi tyle! Z drugiej strony miejsce to jest moim majątkiem, sklepem moim; gdy opuszczam je, nie zarabiam ani grosza... nie ucieknę więc pani. Proszę zapytać właściciela kawiarni. Pieniądze pani są tak pewne w moich rękach, jak gdyby były w jej kufrze. Właściciel kawiarni powie pani to samo.

— Więc niech zaręczy za ciebie, a wtedy dam — odrzekła Concetta.

— On wolałby dać sam, niż ręczyć. Nie, pani... Michele, czyściciel obuwia, nie potrzebuje poręczycieli. Niech pani w sobotę o dziewiątej przyjdzie do kawiarni, pomówi z właścicielem, a jestem pewny, że dostanę nie czterdzieści, ale sześćdziesiąt lirów. Jestem człowiekiem porządnym, galantuomo; znają mnie wszyscy...

— Dobrze, zobaczymy jutro. Wiesz, jaki biorę procent? — zapytała Concetta.

— Nie wiem, ale to mi wszystko jedno — odrzekł machnąwszy ręką. — Ma pani jeszcze co do powiedzenia?

— Nic.

— Więc żegnam, a raczej do widzenia.

Ukłonił się i wyszedł.

— Ciągle tylko prośby o pieniądze — rzekła Concetta do siostry, gdy zostały same.

— Za pośpiesznie przyrzekłaś mu — odrzekła Katarzyna.

— Zażądam poręczenia od właściciela kawiarni. Przytem garbaci przynoszą szczęście...

— Gdyby tak było, to i w naszem ciężkiem życiu zaszłaby nareszcie zmiana — rzekła Katarzyna lubiąca narzekać na los.

— Najgorzej, że nie mamy mężczyzny, opiekuna i same musimy wymierzać sobie sprawiedliwość. Cicillo i Alfonso, to głupcy, żadnej z nich pociechy!

— Cóż robić? — westchnęła druga.

I obie, zapomniawszy o robocie, opuściły ręce na kołdrę i pogrążyły się w myślach o swych troskach, z któremi nie zwierzały się przed nikim. A troski te były rzeczywiście wielkie: narzeczeni ich, dwaj robotnicy, bracia Jannacone, chociaż kochali je, nie chcieli żenić się z powodu ich fachu. Ożenienie się z właścicielką loteryi tajnej i lichwiarką — było w ich oczach hańbą.

Byli to dwaj robotnicy skromni, pracowici, milczący i oszczędni.

Posiadali oni nawet pewien zapas grosza i codziennie przepędzali wieczory w domu sióstr. Lecz nic nie mogło złamać ich przekonań — jedynych, jakie posiadali.

Nieraz chciwe zysku siostry, obrażone ich uporem, toczyły z nimi sprzeczki gorące i odprawiały ich, ale nieporozumienia ich trwały krótko. Katarzyna i Concetta przyrzekały wyrzec się swego rzemiosła — i zgoda wracała znowu.

Wszelako, pomimo przywiązania do swych narzeczonych, siostry odwlekały termin ślubu, ażeby jeszcze zarobić trochę pieniędzy, nie mając odwagi wyrzec się korzystnego fachu lichwiarskiego i dawnych klientów, nie chcąc odmówić nowym i nie rozumiejąc wstrętu swych narzeczonych, nad którym ubolewały, jak nad niesprawiedliwością.

Były one przekonane, że dając pieniądze na lichwę, spełniają czyn wspaniałomyślny, miłosierny — tembardziej, że biedni, obdzierani Neapolitańczycy, pożyczający pieniądze u Concetty, aby je oddać rządowi i Katarzynie, błogosławili je i dziękowali ze łzami w oczach.

Gdy rozmawiały z sobą bez świadków, skarżyły się na swój los i narzekały, że inni na miejscu braci Jannacone nazywaliby się szczęśliwymi, mając tak pomysłowe, pracowite i z takiemi posagami narzeczone, gdy tymczasem oni — zaślepieni — wymagają zrzeczenia się tak korzystnego źródła dochodów.

Szczególniej Ciccillo, narzeczony Katarzyny, właścicielki loteryi tajnej, uparty jak dyabeł, powtarzał często:

— Katarzyno, zobaczysz, że prędzej lub później dostaniesz się do więzienia...

— Złożę kaucyę i pozostanę na swobodzie — odpowiadała. — Zresztą adwokat potrafi uniewinnić mnie..

Widocznie była obeznana z prawem i umiała je obejść.

— Jeżeli dostaniesz się do więzienia, to nie zobaczysz mnie więcej...

Gdy były same, opłakiwały swój los. Ale były tak łakome na pieniądze, że zawsze odkładały termin ślubu.

Narzeczeni oczekiwali cierpliwie, zaopatrując się powoli, za własne oszczędności, w meble i urządzając mieszkanie — z wiarą, że prędzej lub później zwyciężą chciwość sióstr.

— Na Wielkanoc... — mówiła Katarzyna, sądząc, że do tego czasu zdoła zlikwidować swoje interesa.

— Dobrze, niech będzie na Wielkanoc — odpowiadali narzeczeni.

— Odłóżmy do października... — mówiły w kwietniu, zaplątane w nowe zobowiązania.

I tak zawsze, gdy były same, narzekały na prześladowanie przez los, na niesprawiedliwość swych narzeczonych i konkludowały:

— Ciccillo i Alfonso, to głupcy!

Ale tego dnia nie mogły długo płakać nad swym losem, gdyż smutne ich rzemiosło do samego wieczora ściągało interesantów.

Przybył malarz świętych, to jest taki, co maluje twarze, nogi, ręce drewnianych i gipsowych posągów do kościołów neapolitańskich i prowincyonalnych, — człowiek chorowity — i prosił o pieniądze, które otrzymał... ale w zamian za posążek Madonny Niepokalanego Poczęcia, w sukni błękitnej z gwiazdami, patronki lichwiarki Concetty.

Następnie przybyła Annarella, siostra Carmeli — i z rozpaczą, jak o miłosierdzie, błagała o pożyczenie jej dwóch lirów na kupno odrobiny bulionu dla dziecka chorego..

Siostry powitały ją wyrzutami gwałtownemi, nie chciały jej wierzyć i łajały męża Gaetana, co z biednych, niewinnych, opuszczonych kobiet wysysał krew i choć tak wiele winien, jest tak bezwstydnym, że przysyła żonę, by znowu oszukać je.

Zrozpaczona Annarella rozpłakała się, oświadczyła, że pójdzie po dziecko i przyniesie je, choć leży w gorączce, — że na widok tego biedactwa zmiękłaby skała, a one takie nieubłagane, — że ostatecznie mają słuszność, ale powinny ulitować się nad istotą niewinną. Teraz, gdy dziecko odłączone, to ona łatwo, z pomocą Madonny, znajdzie jaką robotę i dług wypłaci...

Zmęczona kłótnią Concetta, by nie słyszeć jej krzyków i płaczu, dała jej wreszcie dwa liry, zaklinając się, że raz ostatni — i będzie to prawdą tak świętą, jak prawda, że ten dzień jest piątkiem marcowym, w którym prawdopodobnie zmarł Jezus Chrystus — bo niewiadomo, w który piątek marcowy nastąpiła śmierć Chrystusa.

Przychodzili klienci inni, zakłopotani, źli lub narzekający, z których jedni przynosili procent od długów dawnych, drudzy prosili o pożyczkę nową na zastawy.

I znowu toczyły się spory: ze strony proszących przyrzeczenia solenne i przysięgi, ze strony Concetty — wyrzuty, groźby i układy.

Tak obrabiając interesa lichwiarka nie przestawała pikować swej kołdry czerwonej, nie czuła utrudzenia, na każde słowo proszących znajdując zawsze odpowiedź gotową.

Dla jednego tylko interesanta, człowieka cichego, ubranego dość porządnie, z twarzą wygoloną, wyglądającego na lokaja, była tak uprzejmą, że powstała od roboty i przeszła z nim do pokoju drugiego.

Osoby siedzące w pierwszym usłyszały znany sobie zgrzyt klucza w zamku, a wkrótce spostrzegły wychodzącego nieznajomego klienta w towarzystwie Concetty.

— Czy to majordomo margrabiego Cavalcanti? — po cichu zapytała Katarzyna siostrę.

— Tak — odrzekła Concetta.

Wreszcie skończył się ten ciężki i męczący dzień piątkowy.

Siostry przerwały robotę, poczem Katarzyna przygotowała na nadchodzący, tak ważny dla niej dzień następny, rachunki wypisane cyframi niekształtnemi, których znaczenie tylko ona jedna rozumiała.

Pochylona nad księgą, oświetloną małą lampą naftową, szeptem wymawiała liczby, lub w milczeniu i z uszanowaniem przyglądała się swej pracy, mającej następnego dnia zasilić jej kasę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George